Nr. 24. 4. 1. Lwów — Niedziela dnia 29 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]
CENA OGŁOSZEŃ [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Ś. A. Starozap. Franc. — N. O Myt. i Far. | Jutro: św. Martyny P. — Aftanazya | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 41, Zachód „ 4 „ 48 | Długość dnia g. 9 m. 7, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

W całej Belgii, na murach, drzewach, płotach, przydrożnych kamieniach, pojawiły się we czwartek następujące plakaty:

„Do robotników bez zajęcia! — Towarzysze, oto nasze hasło: Dość publicznych manifestacyi! Niczego się nie spodziewajmy od rządu, liczmy tylko na siebie i działajmy sami. Rabujmy piekarnie, magazyny, pałace. Bierzmy wszystko, co nam przydać się może. Dość już cierpieliśmy. Nie miejmy żadnej litości. Precz ustawy, ministrowie, deputowani, wojsko i wszelkie zarządy! Zupełna swoboda! Niech nie będzie kapitalistów, pracodawców, próżniaków, lichwiarzy złodziejów, wszelkich wyzyskiwaczy! Dobrobyt i równość dla wszystkich. Masy obudźcie się! wybiła godzina czynu. Strząśnijcie z siebie swych panów, jak lew z pcheł się otrząsa! Śmierć nasyconym, śmierć majętnym! Podnieście socyalną rewolucyę!"

Ale lew, choć lwem jest, z pcheł swoich otrząsnąć się nie może. Tylko, gdy one mu bardzo dokuczają, ryczy i drze swą wspaniałą grzywę, ale to pasożytom nie szkodzi. Tak i ten ryk plakatowy nie pomoże robotnikom belgijskim, którzy popadli w ostatnią nędzę dlatego, że porzucili roboty, zajęli się wyłącznie polityką.

Jednakże stan Belgii jest bardzo krytyczny; rewolucya rzeczywiście wisi tam na włosku i grozi już nie przewrotem państwowym, ani zmianą podstaw społecznych, lecz bratobójczą wojną, walką na noże nędzy z zamożnością. Jak do tego przyszło?

Wszystko się wytworzyło z agitacyi radykalnej za rewizyą konstytucyi, a ta agitacya kierowana była przez adwokatów. Liberalne zasady w dziedzinie ekonomicznej najpierw zapanowały w Belgii, która, szczęśliwa tak temu, pierwsza w Europie, zniosła wszelkie cechy, korporacye zawodowe i ograniczenia co do liczby stanowisk inteligentnych, a równocześnie zaprowadziła bezpłatne szkoły. Długie lata kraj ten z dumą mówił, że w nim oświata książkowa jest największa na świecie, aż nareszcie pokazała się odwrotna strona tego medalu. Tłumy lekarzy nie miały pacyentów, tłumy adwokatów nie mogły dostać ani jednego marnego procesu. Otóż ci adwokaci dla chleba poczęli wymyślać różne społeczne i narodowe kwestye i w tem znaleźli środek do życia. Jedni z nich wskrzesili obumarłą już narodowość walloń[illegible], inni zaczęli przekonywać robotników, iż praca ich dlatego jest ciężka, że konstytucya zła. Trzeba ją zmienić, a będzie raj na ziemi. Na falach tej agitacyi wypłynęli oni na deputowanych, rzeczników ludu i już mieli z czego żyć, a wtedy powoli stawali się „filistrami". Ich następcy, również głodni adwokaci, nazywali swych poprzedników zdrajcami i w agitacyi szli jeszcze dalej. Nacisk ich był coraz gwałtowniejszy, aż wreszcie stanęła na porządku dziennym życia narodowego rewizya konstytucyi, którą masy robotnicze rozumiały jako zaprowadzenie powszechnego głosowania bez żadnych wyjątków, przyczem nie byłoby podziału na kurye wyborcze. Oczywiście, w takim razie tylko tłum miałby swych przedstawicieli, bo głosy innych warstw społecznych ginęłyby w urnach, jak krople w morzu. Więc długo opierano się żądaniu rewizyi. Ale znane czytelnikom bastówki, połączone nieraz z burzeniem i paleniem fabryk, ucieranie się robotników z wojskiem, demonstracye uliczne zniewoliły nareszcie parlament do ustępstwa. W zasadzie postanowiono zrewidować i zmienić konstytucyę, poczem rozwiązano parlament i przeprowadzono nowe wybory pod hasłem rewizyi. Ów nowy parlament, połączywszy się z senatem, utworzył konstytuantę i ta przystąpiła do rewizyjnych prac. Ale tu się pokazało, że właściwie żadne stronnictwo nie chce powszechnego głosowania. Nie chcą go katolicy, bo na Francyi mają przykład, do czego pod względem religijnym prowadzi system oparty na powszechnem głosowaniu. Nie chcą liberałowie, kapitaliści, majętni mieszczanie, bo ich interesom najbardziej odpowiada teraźniejsza konstytucya. Nie chcą nawet radykaliści, bo już widzą, że tłumy robotnicze przechodzą od nich pod chorągiew socyalistyczno-anarchiczną. Sprzeczność dążeń była tak wielka w konstytuancie, że już przewidywano bezowocność jej prac. Zawikłanie powiększyło się jeszcze bardziej w skutek wymagań korony. Król Leopold, w zasadzie przychylny powszechnemu głosowaniu, zażądał jednak dla siebie prawa referendum, to znaczy prawa odwołania się do narodu przeciw uchwałom parlamentu. Naród powszechnem głosowaniem orzekałby, czy w każdej spornej kwestyi król ma racyę, czy parlament. Katolicy nie chcieli na to przystać, rozumiejąc, że z konieczności korona zacznie się ubiegać o stałe względy wielkich tłumów, więc się sama poniży i zradykalizuje. Liberałowie również przystać na to nie chcieli, widząc w tem wypaczenie konstytucyonalizmu. Radykaliści godzili się na prawo referendum, ale dali stałego raz na zawsze określenia w jakich wypadkach i kwestyach może być czyniony użytek z tego prawa. Znowu tedy zgody nie było, zniechęcenie rozsiadło się w konstytuancie, członkowie jej z tęsknotą spoglądali wokoło, ażali nie ma bodaj jakiego wyjścia, a tymczasem pod oknami parlamentu wciąż się odzywał ryk demonstrujących tłumów, trzymanych jeszcze na wodzy przez zbrojne wojska.

W takiej to sytuacyi, kiedy już stronnictwa przekonały się, że do zgody między niemi przyjść nie może, wystąpił rząd ze swoim projektem zmian w konstytucyi. Projekt ten wymagał lekkich ustępstw, aby się wszystkie stronnictwa mogły spotkać na środku. Więc referendum miało być odrzucone, a liczba wyborców powiększona w dwójnasób. Było ich w całym kraju 160.000 miało być 330.000. Prawo głosu miałby każdy Belg pełnoletni, niekarany kryminalnie, umiejący czytać i pisać, oraz — i to warunek najważniejszy — najmujący stałe mieszkanie. Pokłócone i zniechęcone stronnictwa chwyciły się tego projektu jak deski zbawienia. Ale tłumy robotnicze, żyjące gdzie bądź, śpiące pod szynkarskiemi ławami, na czółnach, pod mostami, a już rozhukane agitacyą anarchiczną, ujrzały w tym projekcie zamach na wszystkie ich nadzieje, z któremi już się oswoiły i na które liczyły jak na mannę niebieską. Więc do dna się wzburzyły. Agitatorowie wydali hasło rzucania robót i maszerowania na miasta. Owo maszerowanie, wykonane wszędzie z czerwonemi chorągwiami i pieśniami rewolucyjnemi, nie dało wprawdzie żadnego rezultatu pomyślnego dla robotników, ale podnieciło w nich usposobienie rewolucyjne i tak się podobało tłumom socyalistycznym, że było naśladowane w sąsiedniej Holandyi, gdzie parę dni temu przyszło z tego powodu do zaburzeń w Amsterdamie. Lecz w Belgii zaburzeń nie było, bo rząd zawczasu rozstawił wojska, powołał obywatelskie milicye, podwoił, a w Brukseli potroił milicyę i żandarmeryę. Maszerowanie na miasta, ta wspaniała manifestacya chybiła celu. Tymczasem fabrykanci, a tych tysiące, zamknęli swe zakłady aż do zupełnego uspokojenia się kraju. Mnóstwo ich zlikwidowało swe interesa i z obawy przed rewolucyą wyniosło się za granicę. Nastała stagnacya; robotnicy możeby wrócili do roboty, ale już jej nie było, a tu głód począł się szerzyć i mróz cisnął. Więc oto rozagitowani robotnicy znaleźli się nad przepaścią, odwrotu nie mieli. — rzucili się tedy w objęcia rewolucyi. Plakaty, których treść przytoczyliśmy na wstępie, pojawiły się wszędzie jednocześnie, niemal na każdym kroku, co dowodzi, że zastęp rewolucyonistów jest olbrzymi. Ale sama rewolucya zapewne tylkoby zdziesiątkowała szeregi robotnicze.

„Panamino" włoskie — bo tak ochrzczono w Rzymie skandaliczne afery Banca Romana — skończyło się wczoraj w parlamencie, aby się przenieść na prowincye i posłużyć do agitacyi przeciw rządowi. Jak skończyło się w parlamencie, tego w tej chwili nie wiemy. Zapewne popołudniowe telegramy przyniosą wiadomość. Ale pierwszy dzień rozpraw był niefortunny dla gabinetu, który też, co prawda, miał bardzo trudne zadanie. Prawica i radykaliści zażądali zamianowania takiej parlamentarnej komisyi śledczej, jaką utworzono we Francyi dla panamskiej sprawy. Jak widzimy na Francyi, jest to żądanie bardzo niebezpieczne dla wszystkich stosunków, chociaż niezawodnie popularne. Rząd oparł się wnioskowi Rudiniego i Colajanniego, czem się naraził na zarzut, że się obawia jawności. Czwartkową rozprawę przerwano późnym wieczorem pod wrażeniem bardzo nieprzychylnem dla rządu. Jak gdyby po deszczu wyrosły pogłoski kompromitujące gabinet.

Opowiadano naprzykład, że liczni agenci wyborczy rządowi otrzymali z Banca Romana ogromne pożyczki bezprocentowe, które następnie rozpożyczali kupcom i przemysłowcom, robiąc w ten sposób majątki. Jakiś agent Narduzzi otrzymał w ten sposób 3,700.000 lir. i zarobiwszy temi pieniędzmi 200 tysięcy, kapitał zwrócił. W ten sposób tłómaczą czwartkowe słowa Giolittego: „Podczas wyborów pieniądze płynęły nie z banków, ale do banków." Takie pogłoski oczywiście niepokoją opinię i podniecają anarchistów, którzy też podłożyli bombę dynamitową pod pałac królewski. Przypuszczano w Rzymie wczoraj z rana, że gabinet w ostatniej chwili ustąpi i zgodzi się na powołanie parlamentarnej komisyi śledczej. W takim razie „panamino" poczęłoby się rozwijać.

KORESPONDENCYE.

Londyn 22 stycznia.

Od lat 58 t. j. od r. 1835 nie pamiętają w Londynie takich mrozów, jakie nas teraz trapią. Nawet Tamiza, ta „wiecznie płynąca błękitna Tamiza" pokryła się lodem, a ptactwo wodne zlatuje olbrzymiemi gromadami na brzeg, krąży nad gmachami parlamentu i opactwa westminsterskiego, szukając schronienia. Po domach zimno nie do wytrzymania, okna zamarzają w wzorzyste kwiaty, co jest u nas rzeczą niezwykłą. Zimno w pomieszkaniach jest tem przykrzejsze, że, An[illegible] r[illegible] których wielkie mrozy są rzadkością, nie budują po domach pieców, zadowalniając się kominkami. A te kominki ogrzewają tylko przez krótką chwilę, kiedy się w nich pali, gdyż są to poprostu wielkie dziury w ścianie, których przedłużenie w prostej linii wybiega na dach. Nie zatyka się ich zazwyczaj, kiedy więc ogień wygaśnie na kominku, staje się on drogą, którą wchodzi zimno i mroźny wiatr do pomieszkania.

Ludziska pocieszają się jeszcze w ten sposób, że po skończonej pracy, chwytają łyżwy i zmykają czemprędzej z domu na ślizgawkę.

Drugą pociechą, jaką znajdują Londyńczycy w panujących obecnie mrozach, jest przekonanie, że im zimniej, tem trudniej będzie cholerze dostać się do nas. A my się tu okropnie boimy cholery. Lekarze straszą, że z wiosną na pewno będziemy mieli tego nieproszonego gościa, a władze sanitarne wierzą tym strachom, bo zabrały się gorliwie do roboty, bezustannie odbywają rewizye domów i przeprowadzają rozmaite sanitarne zarządzenia.

Stary Gladstone gotuje się do walnej bitwy. Jak wódz przed starciem wysyła patrol, rozstawia pikiety i obsadza ważniejsze stanowiska, tak samo on powróciwszy z krótkich bardzo feryi świątecznych, wydał rozkazy do przygotowań na kampanię parlamentarną. Wybitniejsze osobistości, mężowie zaufania stronnictwa, popowracali już także do swych okręgów wyborczych, zajmują się organizowaniem klubów, a przez kluby urabianiem opinii publicznej na korzyść reform irlandzkich. Teraz mamy ciszę przed burzą, która rychło potrzeć jak się rozszaleje. Może nawet przyjdzie do rozwiązania parlamentu. Gladston przewidział i tę ewentualność i owi mężowie zaufania będą mieli w takim razie za zadanie z całą forsą rzucić się w wir akcyi wyborczej aby wyłonił się z niej parlament absolutnie godzący się na reformacyjne projekty Gladstona.

Nie łudzi się wcale gabinet, aby to zwycięztwo łatwo przyszło, chociaż w nie wierzy. Jeden z członków parlamentu margrabia Ripon, wypowiedział nawet publiczną mowę w Newcastle, przyczem wyraził mniemanie, że niepodobieństwem jest przeprowadzić bil irlandzki w tym roku. Projekt złożony zostanie na stole izby zaraz z początkiem obrad, ale rozprawy nad nim przeciągną się z pewnością dwa lata.

W każdym razie powiodą się czy nie powiodą zamiary gabinetu, Anglia stoi obecnie w ważnej, przełomowej chwili swoich dziejów, w chwili, która stanowczo zadecyduje o przyszłości jej rozwoju. Czują to wszyscy i dlatego oczy wszystkich zarówno zwolenników jak przeciwników zwrócone są na Gladstona, w którego ręku rzec można, ważą się losy państwa. A mąż ten sędziwym jest już starcem, w tym roku bowiem skończył lat ośmdziesiąt trzy! Dzień jego urodzin obchodzono uroczyście w całym niemal kraju, zewsząd nadpływały wieści o sympatycznych demonstracyach.

Gladstone jest może najstarszym pomiędzy wszystkimi ministrami, jacy kiedykolwiek rządzili Anglią. Pod tym względem najbliższym Gladstona był lord Palmerston, który zmarł stojąc u steru rządów w wigilię ośmdziesiątej drugiej rocznicy swych urodzin. Chattam umarł w 70 roku życia, Fox w 57, Pitt w 47, Canning w 58 a sir Robert Peel w 62. Lord Russel dożył 83 lat, lecz usunął się z widowni politycznej w 74 roku życia.

Zainteresowanie się rzec można całego świata w obecnej chwili Gladstonem, zamierzyli sprytni Amerykanie wyzyskać na rzecz swojej wystawy. Postanowiono go sprowadzić na dzień 1 maja do Chicago, aby wypowiedział mowę inaugurującą wystawę. Gladstone na razie nie odmówił, ale nie wiadomo jeszcze czy stan zdrowia pozwoli mu ważyć się na nużącą podróż zamorską.

My tu w Anglii lubimy bardzo senzacyjne wydarzenia, a teraz mamy coś nadzwyczaj interesującego, coś w rodzaju urzeczywistnienia bajki o „księciu żebraku". Odkryto tu potomka w prostej linii dynastyi Plantagenetów jako chłopaka, używanego do posyłek. Ojciec malca nie żyje już, a był kominiarzem na przedmieściu West Bromwich. Mimo że wiedział o swem pochodzeniu, mimo że nawet heraldyk królewski sir Edward Burke stwierdził je dokumentami, ukrywał się starannie z tem z niewiadomych powodów. Podobnie czynił ojciec kominiarza, a dziad owego chłopaka, który nawet rodowe nazwisko Plantagenet skrócił i podpisywał się poprostu Mr. Plant. Ciekawego odkrycia dokonał pastor Antoni Bathe, znakomity znawca kronik municypalnych. W ciągu swoich badań odkrył on właściwe pochodzenie i nazwisko kominiarza Planta, lecz nic nie wiedział że miał on syna. Niedawno, udając się na dworzec kolejowy, zawołał pan pastor z ulicy jakiegoś chłopca i kazał mu odnieść swój kuferek.

Sprytny malec podobał się pastorowi, który po drodze wdał się z nim w rozmowę, wypytywał go o rodziców, jak się nazywa, czem był jego ojciec i za nim doszli do dworu, czcigodny Bathe był już pewnym, że potomek rodziny królewskiej niesie jego pakunek. Gdyby w Anglii obowiązywało salickie prawo następstwa tronu, mocą którego władza przechodzi na linię żeńską, chłopiec ten byłby z pewnością obecnie królem Anglii. Sprawa zaraz stała się głośną, dostała się do dzienników, oparła się o ministeryum spraw wewnętrznych, o samą wreszcie królowę a dzięki temu mały Plantagenet przestanie niewątpliwie nosić kuferki na dworzec kolejowy.

Lord major Londynu wydał niedawno wspaniały bal dla dzieci. Mimo mgły i ostrego mrozu, z 1100 zaproszonych, zebrało się dziatwy przeszło tysiąc, w wieku od lat 5 do 14. Bal urządzono w wielkiej i wspaniale ozdobionej halli egipskiej, a rozpoczęto defiladą dzieci przed lordem-majorem i jego małżonką. Wszystkie dzieci przybyły w historycznych lub rodzajowych kostyumach, a pochód ceremonialny rozpoczęli wnuk i wnuczka burmistrzowskiej pary w ubiorze, naśladującym wiernie urzędowe szaty naczelnika miasta i toaletę dworską jego żony. W dalszych parach wystąpiły wszystkie niemal znakomitości dziejowe królestwa zjednoczonego — polityczne i społeczne: monarchowie, dworzanie, rycerze i głośne piękności, stuartowscy kawalerowie i kromwellowscy purytanie. Nie brakło bohaterek i bohaterów z szekspirowskich dramatów komedyi, a dwory ostatnich Ludwików francuskich ukazały się w komplecie. Po defiladzie, przy odgłosie kapeli gwardyi królewskiej, dziatwa zaczęła bal od menueta dworskiego. Tańce przerywano innemi rozrywkami w sąsiednich salonach; o 11-tej podano kolacyę, a o północy odśpiewawszy „God save her Majesty", dzieci rozjechały się pod opieką rodziców, należących do najwyższych sfer mieszczaństwa londyńskiego.

W świecie arystokratycznym wielkie zamięszanie sprawiło niedawno rozwiązanie jednego z najarystokratyczniejszych londyńskich klubów t. zw. „koryntckiego" i aresztowanie sekretarza i dwóch służących tego towarzystwa. Klub ten miał swe własne nadzwyczaj wytworne siedlisko na skwerze St. James, gdzie się znajdują pałace Norfolków, Derbych, Spencerów i innych najpierwszych rodzin angielskiej arystokracyi. Na pozór przez długi czas wszystko toczyło się w klubie właściwemi torami, publiczność nie domyślała się, co tam się dzieje. Policya wprawdzie coś węszyła, ale nie śmiała wtargnąć do klubu, nie mając żadnych pozytywnych dowodów w ręku. Dopiero, kiedy sąsiedzi „koryntyanie" poczęli się skarżyć, kiedy mianowicie lord Egerton of Tatton i p. Izabela Clarence, wnieśli zażalenie, policya pewnego ranka o godzinie 8 naszła klub „koryncki" i przekonała się, że był on jaskinią hazardowych gier i orgii, w których brały udział damy z półświatka, w strojach... sprowadzonych a d minimum. W klubie zastano dwunastu jego członków, a ponieważ były dostateczne dowody ich winy, spisano z nimi protokół, a pana sekretarza klubu i służących dwóch zabrano natychmiast pod klucz. Ale ajenci policyjni podejrzywali jeszcze, że nie całą prawdę odkryli, że nie wszystkich uczestników owych zabaw powiodło się im poznać, udali więc, że wychodzą, a na dole ukryli się, zamknąwszy poprzednio drzwi od ulicy na klucz. I rzeczywiście po długiej chwili dały się słyszeć na schodach liczne kroki, oto 150 innych członków klubu, którzy pochowali się przed policyą, zmierzało do wyjścia, lecz zastawszy drzwi zamknięte, musiało się wrócić i podyktować swoje nazwiska. Jak zapewniają tu, z całej tej awantury wywiąże się proces, w którym niejeden ród arystokracyi angielskiej skompromitowanym zostanie, naturalnie, jeśli skandal zatuszowanym nie zostanie. Że są starania, aby zdusić tę sprawę, o tem wszyscy wiedzą, bo zamięszane są bardzo, a bardzo wpływowe osobistości. Między innymi gra w tem pewną rolę jeden z członków poprzedniego gabinetu lord C., który z tego powodu wyprawił dwóch swoich synalków z kraju do zamorskich kolonii.

Nie zmartwię was zapewne wiadomością, że przestało wychodzić w Londynie polskie socyalistyczne pismo p. t. *Przedświt*. Pominąwszy już zupełnie tendencye tego pisma, powiedzieć musimy, że *Przedświt* był bardzo licho redagowany. Pod tym względem wcale nie-

91)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ciężka ręka Złotnickiego spadła na ramię Wołka i ujęła je jakby w kleszcze. Potem zabrzmiał groźny głos rycerza:

— Zagrodę swą, coś ją po ojcu wziął w kollokacyi sosnowieckiej, przefacyendowałeś, nie wychodząc z karczmy. Krewniaczkę moją Eulalię, która licho wie co upatrzyła w tobie, porzuciłeś w nędzy. Miałeś trzech chłopów na spółkę z Pierockim, takim wygą, jak sam; tych sprzedałeś w sołdaty. Potem na jarmarku w Łęczycy grałeś nakrapianemi kartami, albo spałeś pod żydowską ławą.

— Ruszaj waść do dyabła! — krzyknął Wołk. — To kalumnia, wymysły moich wrogów. Kto waszeci dał prawo hańbić uczciwego szlachcica?

— Cicho! — huknął Złotnicki. — Jeszczem nie doszedł do twych prac pro publico bono. Kiedy się wojna zaczęła, straciłem cię z oczu...

— Aha! Straciłeś! — przerwał Wołk z szyderskim śmiechem. — Co za dziw! Gdzie grzmiało, tam-eś pewnie nosa nie pokazał. Po co ci było szukać obcych armat, kiedy strzelały oczy jejmości Eulalii, kochanej Lalci!...

Nie skończył, — syknął z bólu w ramieniu, szarpnął się i krzyknął:

— Puść, sobako!

— Kiedy wojsko zasłoniło Warszawę, — ciągnął zimno Złotnicki, — znowu cię ujrzałem. Dokazywałeś w mieście razem z przecherą Pierockim i z temi panny-duszki. Pełno was było w bawaryach. Jakiej wtedy byłeś kondycyi? — różnie gadano, czego nie powtarzam dla niepewności: ale jak było z tym nieszczęśliwym Belgiem, to wiem.

— A cóż było? — zaśmiał się Wołk hultajsko. — Może co złego? No, szczekaj!

— Niech waszmoście osądzą! — zwrócił się Złotnicki do rycerzy. — Jednego dnia byłem na służbie w komendanturze grodzkiej. Patrzę: policyanci prowadzą jego z Pierockim. Obaj mieli takie pyski bezczelne, żem odrazu poczuł świerzb w rękach. Ale myślę sobie: Służba! nie wolno! Więc czekam, co to będzie. Z nimi — Belg, który karabinki dla wojska dostarczył i za nie pieniądze ze skarbu wziął. Wszyscy stanęli przed audytorem i tu się pokazało, że ten świstun Wołk z wisielcem Pierockim spoili Belga i w fałszowane karty ograli do szeląga! Takie szelmostwo!

— Żadne szelmostwo! — odezwał się Wołk z wesołą miną. — Albo to w karty grać nie wolno? Niech gałgan Szwab nie wywozi z kraju narodowych pieniędzy!

Poruszyła się gromada wojaków, — zaszumiała groźnie, co widząc Wołk dodał pośpiesznie:

— To nieprawda, że karty były fałszowane! Może Pierocki... ale ja nic o tem nie wiem... A zresztą, co komu do tego? Kto tu sędzią? Jeśli jest taki, co ma prawo sądzić, to najpierw pozywam tego oto mojego oszczercę!

Wojacy szumieli coraz głośniej — już się burza zbliżała, więc Dzik błysnął oczami i rzekł spokojnie:

— Cicho! Cicho!

Ucichło zaraz — i mówił Złotnicki:

— To muszę na końcu dodać, że on już odsiedział za swoje. A kiedy się Warszawa poddała, wyrzucano z więzienia wszystkich bez wyboru: jednych na Sybir, drugich do Orenburga, albo gdzieindziej. Słyszałem, że Pierocki zdobi teraz Archangielsk, no, a ten tu się znalazł. Nie myślcie, waćpanowie, żebym miał przeciwko niemu jaki rankor, a co wyluszczyłem, to jeno dlatego, żem słuchać dłużej nie mógł jego przechwałek, jakoby dla ojczyzny się ofiarował.

Umilkł Złotnicki i nastała cisza. Żołnierze patrzyli na Dzika, a on stał, spuściwszy oczy i myślał. Nareszcie rzekł:

— Jak było, tak było. Więcej o tem ani słowa! W obozie nie rozgadywać, żeby ludzie nie wiedzieli. Coś jeszcze dla imci Wołka obmyślę, ale aż na Kamiennym Pniu. A teraz — marsz!

Stało się podług rozkazu wodza. Karnych wiarusów nawet język nie zaświerzbiał gadać o tym wypadku, a Wołk tembardziej nie rozpowiadał o sobie, nikt tedy w obozie nie dowiedział się, co go spotkało: on jednak przycichnął i posmutniał, czując, że nic dobrego wróżyć sobie nie może po takim ostrym człowieku jak Dzik. Cierpła na nim skóra, ilekroć pomyślał o Kamiennym Pniu; więc coraz częściej wpadał w zadumę, napróżno starając się zgadnąć, co go czeka i za co właściwie.

— Co ja im, u licha, zawiniłem? — pytał sam siebie. — I co oni na mnie knują? Śmierć? już nie! Ciemnicę? Hum!... albo ja wiem!... Chłostę?... Ojoj!!!...

Na myśl o chłoście porwała go taka pasya, że oczy na łeb wylazły. To był koniec, jak nie może być brzydszy. Ten warchoł miał własne wyobrażenie o honorze, — nie o ludzkim, bo o nim nie miał pojęcia, ale o jakimś specyalnym, który szlacheckim nazywał. Było to najpierw głębokie i szczere przekonanie, że jemu, jako człekowi herbowemu, wszystko wolno. Następnie — że grzech mógł być sobie grzechem podług katechizmu i w bliźnim, — przeciw temu ani w głowie nie było mu protestować — ale święcie wierzył, że cokolwiekby on sam zrobił, już było nie grzechem, nie występkiem, ale tylko czynem fantazyi, wybrykiem dobrego humoru, czemś, co zgoła nie brudzi, a wspomniane kiedyś później — rozśmiesza. Krzywdę bliźniemu rozumiał, bo ta się skarży, protestuje, grozi odwetem i bierze go, jeśli zdoła. Krzywdy społeczeństwu nie pojmował, gdyż ta nie mówiła doń głosem, nie groziła pięścią. Logika jego, odziedziczona może po ojcach, mówiła mu, że jeśli nie skrzywdził nikogo specyalnie, to i nikogo wogóle. Rzecz publiczną traktował, jak żyd ślepą szkapę. Alboż kochana ojczyzna nie była jego własnem śmieciem?! Wolnoć, Tomku, w swoim domku; on innym nie przeszkadzał; a gdyby miały być jakie więzy, to, mospanie, niech dyabli biorą taką ojczyznę! Własna krzywda, choćby urojona, nigdy mu się nie wydawała za małą. Było to odmianą samolubstwa, wyhodowaną przez spaczone poczucie wolności.

Jak każdy warchoł, Wołk gotów był plackiem upaść przed obcą władzą, ale swojej ulegać nie myślał. Nie po to przecież ją wybierał, żeby mu rozkazywała! Jej obowiązkiem było troszczyć się o jego potrzeby, wygody, przyjmować połajanki, znosić cierpliwie złe humory i tańczyć około niego, bo on był mocodawcą, a ona tem, czem ekonom u szlachcica. Wyrazy „rozkazuję", „zabraniam" w ustach zwierzchnika rodaka zdawały mu się czemś potwornem, oburzającem.

A cóż dopiero kara! O tem po prostu myśleć nie mógł bez wściekłości.

Więc się burzył i przeklinał. Przyszło mu do głowy opuścić obóz. Zaczął tedy powoli nastrajać mospanów, biorąc ich na lep argumentów zawsze niezawodnych: prawił im o poniewieranej przez Dzika źrenicy wolności, a oni coraz częściej wołali z zapałem:

— Wiwat Wołk! Niech żyje!

Tak nadszedł dzień, w którym Dzik kazał zwinąć obóz. Zaczął się pochód mozolny i tak uciążliwy, że nieraz wyczerpywały się siły zahartowanych żołnierzy. Droga ciągle pięła się stromo do góry po kamieniach, które się z pod nóg usuwały. Często poprzek niej leżały olbrzymie drzewa jedne na drugich, jak wysoka ściana, w której żołnierze siekierami wyrąbywali przejazd; albo znów przepaść przegradzała drogę i wtedy trzeba było most budować. Tak idąc, oddział robił dziennie nie więcej, jak milę.

Ale nareszcie skończyła się puszcza i teraz wszędzie, jak okiem sięgnąć, rozpostarła się po ziemi kosodrzewina. Miejsce jednych mozołów zajęły inne. Trzeba było szukać drogi jak w labiryncie, co przychodziło tem trudniej, że pod gęstą siecią gałęzi, rozpiętą na ziemi, nieraz się znajdowały dość szerokie a bezdenne szczeliny.

Lecz i to się skończyło — i minął pas łąk chudych, na których rosła trawa ostra i twarda, jak skóra. Konie zaczęły ją skubać, lecz pokrwawiły sobie wargi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

był podobny do wydawanych tu, a rzec można genialnie pisanych, anarchistycznych broszurek Krapotkina. Styl niezrozumiały, pogmatwany, co do treści zaś wiecznie ingliste rozpływanie się nad rajem społecznym, jaki zapanować ma w dwudziestym wieku, brak rzeczywistego zajęcia się stanem robotników, które ograniczało się na wołaniu, że położenie ich jest sromotnem, wszystko to nie mogło zyskać *Przedświtowi* zwolenników i czytelników nawet wśród najupartszych socyalistów. Pismo to głosiło, że jest organem „narodowych socyalistów“; doprawdy, trudno zrozumieć, w jaki sposób chciało polepszyć dolę robotników polskich, zadrukowując angielską bibułę nad Tamizą. Co zaś wart ten „narodowy socyalizm“, przekonywuje nas choćby następujący ustęp z *Przedświtu* —

W artykule „potrzeba jedności“ czytamy: „jeżeli socyaliści będą silni w przyszłej walce, pociągną za sobą radykalizm drobnomieszczański. Jeżeli część sił socyalistycznych pod pozorem, czy to patryotyzmu czy też dyplomatycznego wydłubywania w nosie historycznej woli burżoazyi swe własne okopy zaniedbywać będzie, wtedy bez żadnej wątpliwości nastąpi sojusz naszego radykalizmu z reakcyą, a akcya rewolucyjna zaduszoną zostanie“.

Tych parę wierszy dostatecznie ilustruje i cechę „narodową“ i jasność pisania redakcyi.

Wraz z upadkiem tego pisma, przestało istnieć londyńskie socyalistyczne Towarzystwo polskie. Życzyć sobie należy, aby redaktor *Przedświtu*, który z ofiarnością, godną lepszej sprawy, łożył na jego wydawnictwo znaczne sumy, użył ich teraz na cel, który rzeczywiście przyniesie jakąś ulgę cierpiącym.

Odwiedziny książąt tatarskich
na carskim dworze.

Od kilku miesięcy zapowiadały dzienniki rosyjskie przyjazd do Petersburga dwóch władców azyatyckich, emira Buchary i chana Chiwy. Znakomity oryentalista i znawca stosunków azyatyckich, profesor Vambery pisze o tych przez prasę rosyjską szumnie reklamowanych odwiedzinach książąt tatarskich co następuje: „Odwiedzinami temi chce Rosya, jak to mówią „zadać szyku“ światu i popisać się ze swem wielkomocarstwowem stosunkiem w Azyi. Nie dają jej bowiem spokoju częste odwiedziny książąt indyjskich w Londynie. Królowa Wiktorya odbiera częste wizyty maharadżów z dalekich Indyi, którzy pomimo uprzedzeń kastowych przedsiębiorą tak daleką podróż, aby dostojnej pani na tronie angielskim złożyć swój hołd. To odszczególnianie władczyni Anglii budzi szaloną zazdrość na dworze carskim. Car także chce odbierać hołdy książąt wschodnich i chce swoim wasalom azyatyckim pokazać potęgę, wielkość i wspaniałość swego państwa, a w tym celu postarano się skłonić emira Buchary i chana Chiwy do odwiedzenia dworu carskiego. Jednakże zachodzi wielka różnica między temi manifestacyami władzców Turkiestanu a książąt indyjskich. Książęta indyjscy przedsiębiorą podróże do Europy po większej części z własnej inicyatywy, od młodości obznajomili się oni z mową i cywilizacyą angielską, w wystąpieniu są to skończeni dżentelmeni, którzy myślą po europejsku. Zupełnie inaczej wyglądają turkestańscy książęta. Emir Buchary, Abdul Ahad, który niedawno przybył do Petersburga, dotychczas bardzo mało skosztował z cywilizacyi zachodniej. Niedołęstwo umysłowe i fanatyzm cechują tego władzcę, a dla dobra państwa swego zdziałał on dotychczas tylko tyle, że zaprowadził w wojsku nowe uniformy podobne do rosyjskich, i utworzył order, któremu dał nazwę Bocharai Scherif (t. z. szlachetna Buchara). Orderem tym zdobi emir aż do zbytku piersi swoich rosyjskich przyjaciół. Na inne reformy nie mógł się zdobyć i wszystko zostało w kraju jego po dawnemu. Dla przypodobania się swoim rosyjskim patronom zabierał się emir już kilka razy do nauki języka rosyjskiego, ale nie mógł wyuczyć się nic więcej nad kilka frazesów. Syna swego jednak wychowuje w korpusie paziów w Petersburgu. Prawdopodobnie przyszły władzca Buchary przy kartach i pijatyce nawróci się na prawosławie jak to się stało z synem Szamila. Nie dla wzbogacenia swej wiedzy i zobaczenia czegoś nowego przyjechał emir do Petersburga, wolałby on siedzieć w swoim haremie, ale trudno mu było sprzeciwić się woli cara. Miał on już nieraz sposobność poznać potęgę „urus kafira“ (rosyjskiego poganina, tak nazywają w Bucharze cara).

Drugim książęcym gościem, który zawita na dwór carski, będzie władzca Chiwy Mehemmed Rehim chan. Co do rangi i znaczenia stoi on niżej od emira Buchary. Buchara od dawna uważa się za wielkie mocarstwo, a władzcy jej noszą tytuł emirów, podczas gdy władzcy Chiwy zadowalniają się skromnym tytułem chanów. Emir Buchary należy do dynastyi Margit, która panuje od 16-go wieku, Chan Chiwy zaś do dynastyi Kungrat, która dostała się na tron z końcem 18 stulecia. Także władzca Chiwy Mehemmed Rehim nie należy do luminarzy między azyatyckimi książętami. Widziałem go jeszcze w roku 1862 gdy przebrany za żebrzącego derwisza stałem u wrót zamku Gendungian. Miał on wtedy lat 10 lub 12. Gdy go pobłogosławiłem popatrzył na mnie głupkowatym wzrokiem i ani mi przez myśl wówczas nie przeszło, że mam przed sobą przyszłego władzcę Chiwy. W roku 1873, gdy wojska rosyjskie pod dowództwem jenerała Kaufmanna zajęły Chiwę, uciekł Mehemmed Rehim z kraju, Rosyanie jednak pojmali go i sprowadzili przed swego dowódzcę. Trzęsąc się ze strachu stanął chan przed rosyjskim jenerałem i zdumiał się nie mało, gdy mu ten oświadczył, że łaskawy car zostawi mu cały kraj, jeżeli on tylko ukorzy się przed wolą tego łaskawego pana i podpisze traktat pokojowy, ułożony z osnastu bardzo ciężkich artykułów. Chan nie posiadał się z radości, zgodził się bez namysłu na wszystko i zobowiązał się tytułem kontrybucyi wojennej zapłacić w ciągu lat 20 sumę 2,200.000 rubli, sumę dla małej Chiwy bądź co bądź kolosalną. Kontrybucyę tę płaci chan jak najregularniej i ma do spłacenia jeszcze tylko jedną ratę 74.000 rubli. Już raz musiał biedny chanisko jechać do Rosyi, mianowicie na koronacyę cara Aleksandra III do Moskwy dla uświetnienia dekoracyi, obecnie musi pofatygować się trochę bardziej na północ, nad Newę, aby tam podziwiać potęgę cara.

Czy te wizyty książąt tatarskich nad Newą mają być uwerturą do przyjęcia przez cara tytułu „cesarza Azyi“ nie wiadomo, ale faktem jest, że w Petersburgu dawno już noszą się z tą myślą, podobno wygotowano już plan herbu cesarza Azyi: orła dwugłowego bujającego nad słońcem.“

Mały Fejleton.
Stara baśń niemiecka.

Pewien poważny profesor — opowiada ta baśń — przechadzał się zamyślony po lesie. Był on wielkim myślicielem, jak wszyscy niemieccy profesorowie; myślał bezustannie, myślał głęboko, chociaż nieraz sam nie wiedział, nad czem. I teraz myślał o nieistniejącej istności i zatopiony w tym przedmiocie nic nie widział na około siebie, tak że już po raz dziesiąty zawadził o drzewo, kiedy nagle stanął jak wryty — ktoś go poklepał po ramieniu. Był to znany kuternoga w kusym fraczku i trójgraniastym kapeluszu. Inny śmiertelnik byłby albo uciekał, albo zdrętwiał z przerażenia — nie tak uczony niemiecki profesor, którego majestatowi nic zaimponować nie zdoła. Spojrzał pogardliwie i już chciał pójść dalej, kiedy dyabeł zagadnął go w tej materyi, nad którą on myślał i takie mu mądre zaczął wywodzić teorye, że profesor zgłupiał. Ani się profesor spostrzegł, gdy się zbliżyli do końca lasu; tu go dyabeł grzecznie pożegnał i ofiarował mu nazajutrz podobną konwersacyę.

Pan profesor poszedł do domu i — dziwna rzecz — słowo w słowo spamiętał wszystkie szczegóły dyabelskiej mądrości, a gdy wstąpił na katedrę i usta otworzył, podziw ogarnął słuchaczy, którym po raz pierwszy otworzyły się tak głębokie mądrości tajniki.

Nazajutrz skoro świt, już profesor był w lesie; i codziennie zdążał tam, dyabeł zawsze punktualnie był na miejscu, aby *privatissime* wykładać gorliwemu swemu słuchaczowi. Sława zaś profesora z każdym dniem rosła, tak że nawet z dalekich stron zbierali się tłumni słuchacze, podziwiający jego mądrość.

W miarę jednakże tego, jak sława jego rosła, wzrastała też jego pycha. Otumaniony palonemi mu kadzidłami, zaczął istotnie sam wierzyć w swoją mądrość, a tylko od czasu do czasu w chwilach trzeźwiejszych psuła mu humor ta myśl, że ta mądrość pożyczona od kogoś innego. Z czasem ostatecznie przyszedł do tego przekonania, że i bez pomocy dyabła mógłby się teraz obyć i postanowił pozbyć się mentora, który mu zaczął być niedogodnym. Sposób na to znalazł następujący.

Zaraz przy drugiem spotkaniu się w lesie, obawiając się, aby ich kto nie podpatrzył, umówił się z dyabłem, że będzie on ukrywał się w spróchniałem drzewie i przez mały otwór przemawiał, profesor zaś będzie stał przy drzewie, nibyto głęboko w myślach zatopiony, w rzeczywistości zaś słuchając, co mu dyabeł prawi. Z tego postanowił teraz skorzystać.

Przyszedł tedy na umówione miejsce i przyniósł w kieszeni sosnowy kołek zastrugany i młot, a gdy dyabeł w najlepsze mu prawił, włożył przygotowany kołek w otwór i silnemi uderzeniami młota dyabła w drzewo zaszpuntował.

Teraz był wolny. Z lekkiem sercem powrócił do miasta i jak zwykle, pełen ufności w swą mądrość, wstąpił na katedrę. Chce mówić — a tu jakoś się nie klei; myśli — myśli — a tu w głowie pusto, jak w stodole przed żniwami. Przypomina sobie, co dawniej był prawił, — ale wszystko mu się miesza, jak groch z kapustą. Liczni słuchacze, mocno zadziwieni, jedni się litują, drudzy wzruszają ramionami, inni wprost się śmieją.

Ano źle! Widzi, że bez pomocy dyabła ani rusz, więc spieszy czemprędzej do lasu, wyciąga kołek z drzewa, wypuszcza dyabła strasznie rozsierdzonego i prosi o dalsze mentorstwo. Ale dyabeł ani słuchać nie chce. Więc mu obiecuje wszystko, co posiada; chce mu się zapisać z ciałem i duszą, — a dyabeł na to:

— Nie fatyguj się z zapisywaniem tego, co i bez zapisu do mnie należy. Zdradziłeś mnie, więc już ci z osobna mądrości kłaść w uszy nie będę, ale ponieważ zawsze jesteś wiernym mojemu sztandarowi, dla tego dam tobie i wszystkim tobie równym taką mądrość, że sami będziecie siebie podziwiali.

To rzekłszy, szyderczo się roześmiał, parsknął odorem siarki i znikł.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Piechotę zastępcą nauczyciela w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Józefa Szuszczyńskiego w gimnazyum w Brodach, Stanisławę Pazdanowską młodszą nauczycielką w Nowym Sączu, Emiliana Puszkara nauczycielem szkoły ludowej w Kosiaszynie, Eugeniusza Kubrychta nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły na Łanach w Stryju, Jana Ćwioka nauczycielem szkoły ludowej w Glińsku Polskim, Józefę Schwalenthaunównę nauczycielką młodszą w Olpinach, Ambrożego Bazewskiego nauczycielem w Markuszowej, Leona Blecharza w Deszniey, Waleryę Miterównę nauczycielką młodszą w Skołyszynie, Karolinę Kiełbasównę nauczycielką w Sowinie, Jana Czekańskiego w Szebniach, Konrada Wilda w Karsldorfie, Piotra Łypaka w Lubieńcach, Jana Filipowicza w Stopczatowie, Stefana Hajnauowicza w Skowiatynie, Edmunda Witwickiego w Jabłonowie, Jędrzeja Kulczyckiego kierującym nauczycielem a Jana Bihuna i Onufrego Własyjczuka starszymi nauczycielami w Peczeniżynie, Maryana Chruślińskiego nauczycielem szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu, Szymona Węglińskiego nauczycielem w Buczynie, Maryę Bienikównę w Olchowie, Franciszka Zawiszę nauczycielem kierującym szkoły w Wiśniczu Nowym, Karola Madeja nauczycielem starszym tej szkoły, Ludwika Szredera kierującym nauczycielem szkoły w Woli Drwińskiej, Jana Krawczyka kierującym nauczycielem szkoły w Rzegocinie, Leona Barbackiego nauczycielem starszym 6-klasowej szkoły męskiej w Nowym Sączu, Antoniego Domańskiego nauczycielem 5-kl. szkoły męskiej w Podgórzu.

Wybory do Sejmu. W Brzeżanach posłem do Sejmu z grupy większych posiadłości okręgu brzeżańskiego w miejsce śp. Alfonsa Czaykowskiego wybrany został p. Mieczysław Onyszkiewicz. Na 79 głosujących otrzymał 45 głosów. Kontrkandydat jego p. Kazimierz Rudnicki otrzymał 34 głosów.

P. Zygmunt Przybylski, znakomity nasz komedyopisarz, bawi w naszem mieście.

Ksiądz metropolita Sembratowicz wyjechał dziś do Długiego, w dekanacie kałuskim, gdzie jutro w niedzielę dokona poświęcenia nowowybudowanej cerkwi.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Sołukowie, nadało Namiestnictwo ks. Andrzejowi Onyszkiewiczowi, dotychczasowemu plebanowi w Derewlanach.

Wiadomości dyecezyalne. Dzienniki ruskie donoszą, iż sufraganem gr. kat. biskupa przemyskiego księdza Pelesza ma zostać ksiądz T. Sembratowicz, rektor grecko-katolickiego seminaryum duchownego w Wiedniu.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż na linii kolejowej Jasło-Stróże i Zagórzany-Gorlice przywrócono ruch pociągów osobowych i towarowych, zaś na linii Jasło-Rzeszów ruch pociągów osobowych.

Śluby. Dnia 11 lutego odbędzie się w Chodorówce ślub panny Anny Siegerówny, córki dzierżawcy dóbr Hegna i Heleny z Żukrów, z p. Janem Prokopem, ukończonym gr. kat. teologiem.

W Krakowie odbędzie się dnia 11 lutego ślub panny Wandy Karłowiczówny, córki Ireny i Jana redaktora *Wisły*, z p. Zygmuntem Wasilewskim.

Towarzystwo wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich zawiązało się wczoraj we Lwowie. Działalność jego będzie obejmowała oprócz Lwowa, także Kraków, miasta prowincyonalne, Szląsk i Bukowinę, oraz wszystkie miejscowości w innych krajach austryackich, gdzie mieszkają stali korespondenci do polskich pism wychodzących w Galicyi. W skład tymczasowego zarządu weszli pp.: poseł Merunowicz, Bronisław Laskownicki, Stanisław Rossowski i Edmund Kolbuszowski.

Polowanie. W Wielkich Oczach u bar. Hagena na polowaniu dnia 23 i 24 bm. zabito w 12 strzelb: 112 zajęcy i 13 kozłów.

Z Sokoła. W niedzielę dnia 29 b. m. odbędzie się w sali „Sokoła“ koncert muzyki wojskowej nr. 30. Początek o ½5

Rocznica powstania. Wieczorek muzykalno-deklamacyjny odbędzie się w „Skale“ jutro, w niedzielę, ku uczczeniu 30 rocznicy powstania narodu polskiego w 1863 r.

Żałobne nabożeństwo za dusze żołnierzy poległych w powstaniu 1863, które miało się odbyć w świątyni izr. (przy ulicy Żółkiewskiej) dnia 22 b. m., odbędzie się tam dnia 29 b. m. t. j. w niedzielę o godz. ½12 przed południem.

Zmiana postanowień ordynacyi wyborczej. Skutkiem utworzenia nowych sądów powiatowych w Zatorze i Pruchniku zaszła potrzeba zmiany postanowień ordynacyi wyborczej do Rady państwa z gmin wiejskich i przydzielenia gmin należących do tych nowych sądów do pewnych okręgów wyborczych. Owóż urzędowa *Wiener Ztg.* ogłosiła odnośną ustawę, wedle której gminy należące do powiatów: 1) Wadowice, Andrychów, Kalwarya i Zator głosować mają w Wadowicach; 2) Myślenice, Jordanów i Maków — w Myślenicach; 3) Jarosław, Radymno, Sieniawa i Pruchnik — w Jarosławiu; 4) Cieszanów i Lubaczów — w Cieszanowie.

O przeciągi w teatrze skarbkowskim, rozegrał się w tych dniach w mieście naszem krwawy pojedynek. Na pierwszym balkonie na fotelu skrajnym od wejścia podczas przedstawienia Graybnera „Fredzia“ siedział jeden z tutejszych adwokatów dr. S. Wtem rozsunęła się kotara, zasłaniająca wejście i w otwartych drzwiach stanął kadet P., syn wiedeńskiego fabrykanta i milionera, znany z germańskiej swej buty, który już kilkakrotnie usiłował na gruncie lwowskim wywołać awanturę ale bez skutku; dlatego nawet miał wyrażać się z pogardą, że „Polacy, to strasznie spokojne bydło“.

Otóż kiedy ten pan stanął w otwartych drzwiach powstał w teatrze okropny przeciąg, dr. S. zwrócił się do niego raz i drugi z prośbą, ażeby raczył albo wejść na balkon, albo zamknąć drzwi. Kadet nie zważał wcale na słowa dra S.; ten więc posłał biletera z taką samą prośbą. W chwilkę potem zapadła zasłona, ale wnet rozsunęła się gwałtownie, a we drzwiach ukazał się znowu pan P., który podparłszy się w boki patrzał wyzywająco na dra S. Temu już było za wiele, wstał więc i panu P. zamknął przed nosem zasłonę. W skutek tego po skończonym akcie zgłosili się do dra S. dwaj oficerowie, żądając w imieniu kadeta P. satysfakcyi. Dr. S. przyjął wezwanie i na trzeci dzień odbył się pojedynek na szable, w którym kadet P. otrzymał tak fatalne cięcie w czoło i twarz, że mu oko wypłynęło i trzy zęby wypadły.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w najbliższym numerze gazety *Przegląd* następującego sprostowania:

W numerze 5 z dnia 6 bm. gazety *Przegląd* w artykule pod tytułem „W sprawie tuczempskiej“ wyrażono między innemi, że „tylko polityczna namiętność księdza ruskiego wywołała przejście włościan z obrządku grecko-katolickiego na łaciński.“

Otóż wniosek ten, do którego szan. Redakcya przyszła po przeczytaniu oświadczenia 16 włościan tuczempskich, jest najzupełniej z prawdą niezgodny, a nadto narusza cześć moję jako duchownego i duszpasterza; nie nadużywałem bowiem nigdy władzy kapłańskiej do celów politycznych i nigdy z tego powodu moja zwierzchność duchowna żadnego zarzutu mi nie uczyniła. Zresztą i w oświadczeniu szesnastu włościan tuczempskich nie naprowadzono najmniejszego faktu, któryby świadczył o jakiejkolwiek namiętności obrządkowej z mej strony, a tem mniej politycznej; przestrzeganie bowiem obrządku grecko-katolickiego nie jest nietylko niczem zdrożnem, lecz przeciwnie obowiązkiem grecko-katolickiego kapłana przez św. Stolicę Apostolską na niego nałożonym; a i te fakta, które w oświadczeniu tem naprowadzono, są przedstawione zupełnie kłamliwie, nigdy bowiem nie nakazywałem nikomu, w jakim języku ma Bogu chwalić.

Wkońcu podnoszę z naciskiem, że nie moja osoba, ani moje postępowanie jest przyczyną chęci przejścia niektórych włościan tuczempskich na obrządek łaciński, lecz że wywołały ją zupełnie inne przyczyny, które mej władzy duchownej są dobrze wiadome i tendencyjnemi artykulikami zbić się nie dadzą. *Ks. Antoni Barnowicz*
gr. kat. prob. w Ostrowie i Tuczempach.

Zastój ekonomiczny daje się uczuwać w komunikacyi międzynarodowej. Po raz pierwszy w czasie swego istnienia kanał Suezki wykazuje znacznie zmniejszone dochody; od 1 stycznia do 31 sierpnia rb. różnica w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego wyniosła 5 milionów frranków. W ciągu samego sierpnia dochód zmniejszył się o 2 mil. franków.

Koniokradztwo w Rosyi. Od jednego z obywateli gubernii wołyńskiej, bawiącego w przejeździe we Lwowie, otrzymaliśmy następujący opis stosunków, jakie w tamtych stronach panują:

W powiecie żytomierskim koniokradztwo stanowi przemysł dla siebie odrębny. Szajka należycie zorganizowanych koniokradów — oczywiście żydów — rządzi całym powiatem, a nawet kilkoma. Szajce tej każdy obywatel musi się opłacać, a biada temu, ktoby chciał jej opór stawiać.

Do ojca mego np. zgłosił się pewnego dnia rosły i barczysty żyd z interesem. Zapytany, czego żąda, nachyla się ojcu do ucha i mówi:

— Ja jestem złodziej.

— Cóż z tego? — pyta ojciec, sięgając po rewolwer. — Po dniu przecież rozbijać nie będziesz?

— Nu, co pan dobrodziej łapi za rywolwer? Ja si jego ni boje... ja także mam taki pukawki.

To mówiąc, odsłania bundę i pokazuje parę pistoletów i ogromny sztylet w rodzaju kordelasa.

— Ja tu chcę z panem dobrodziejem po dobremu gadać. Widzi pan dobrodziej, jak pan chce, coby czasem jaka chudoba nie została skradziona, albo żeby si czasem co ni spaliło, albo jakie inne nieszczęście si nie przytrafiło, to proszę n a m zapłacić po dwa złote (30 kop.) od sztuki bydła na rok.

Ojciec, myśląc, że ma przed sobą jakiegoś oszusta, za drzwi wyrzucić go kazał.

Tej samej nocy zginął mu bez śladu ze stajni koń wierzchowy, wprawdzie swego chowu, ale niepośledniej wartości. Stróż nocny twierdził, że nikogo nie widział, ani nie słyszał. W poszukiwaniu za zgubą w sąsiedztwie, dowiedział się ojciec — który w tych stronach od niedawna przebywał — że wszyscy tameczni obywatele dla uniknięcia strat, płacą bandzie żydów koniokradów roczny haracz, który ich chroni od większych szkód.

Wobec tego ojciec mój widział się zmuszonym zapłacić żądaną przez żydów sumę. A oto w kilka dni później skradziony owej nocy wierzchowiec nad ranem sam do stajni powrócił.

W jakiś czas później spaliła się ojcu na łące sterta siana wartości 500 rubli. Ponieważ sterta nie była ubezpieczona, więc strata była dotkliwa, a jednak w zupełności powetowaną została. Gdy bowiem nadszedł półroczny termin opłaty haraczu bandzie żydowskiej, zgłosił się do ojca ten sam żyd w oznaczonym czasie. Jakież atoli było zdziwienie ojca, kiedy po skończonym obrachunku złodziej wyciąga 480 rubli z temi słowy:

— To, proszę wielmożnego pana, za stratę siana, co się spaliło. Niech się pan dobrodziej nie gniewa, ale moje ajenty byli gdzieindziej zajęci, taj nie dopilnowali należycie.

Pewnego razu wyjechał ojciec czwórką w lic do Żytomierza, a wysiadłszy po sprawunki, zostawił woźnicę pod austeryą. Ten, aby się ochłodzić, poszedł na czarkę, zostawiając konie. W tej chwili zaczęli dwaj kacapi licowe konie odczepiać: jeden odciął lice, a drugi już wsiadał na konia, gdy wtem kilku żydziaków, p o z n a w s z y e k w i p a ż, narobiło hałasu, odpędziło kacapów, konie napowrót zaprzęgło i wywołało woźnicę, nakazując mu lepiej pilnować pańskiego dobytku.

Podczas letnich nocy konie w liczbie 200 do 300 wypędza się na noc na paszę. Wprawdzie pilnują ich parobcy, ale oni zwykle zaraz zasypiają, pozostawiając chudobę, jakby się zdawało, na opiece Bożej. Tymczasem rzecz ma się inaczej, bo — jak się sam naocznie przekonałem — kilku małych żydków całą noc biega około stada i spędza je do kupy. Taką samę straż trzymają żydziaki około stert na polu, około toku i zabudowań gospodarskich.

Jeden z obywateli nie chciał płacić podobnego haraczu, ale przymuszony został do tego w ten sposób, że koniokrady palili mu sterty na polu lub kradli najlepsze konie i woły.

Często trafi się, że można kupić parę dzielnych koni za połowę ich wartości, ale po zapłaceniu ich żydek, odchodząc, mówi:

— Tylko niech pan nie jedzie z temi końmi do X., boby je tam poznali.

Nie sposób ukarać go za to, zemściłby się w przyszłości dotkliwie.

Typ koniokrada tamtejszego jest: chłop rosły, żyd, barczysty, opalony, krótka guńka, pistolety i noże za pasem pod guńką. — Wszyscy koniokrady żyją w porozumieniu z władzą, to też więcej boją się kary chłopów niż sądu, bo rozwścieczeni chłopi, gdy koniokrada pochwycą na kradzieży, jeśli się uda, zabijają jak psa. Sądy zaś najczęściej nic mu nie robią.

Włosi w obronie Polski. Moskale starają się pieniędzmi ująć sobie prasę europejską, ażeby nie pisała nic o prześladowaniu Polaków i religii katolickiej. We Włoszech mnóstwo już pism potrafił Izwolskij usposobić nieprzychylnie dla Polski i kupić ich milczenie, mimo to many tam jeszcze życzliwych przyjaciół, miłujących prawdę i gardzących rosyjskiemi rublami. W Rzymie wychodzi dwutygodnik p. t. *Diritto di Roma*, który stale informuje swoich czytelników o bezprawiach, dokonywanych przez rząd rosyjski na Polsce. Ztąd oddawna było *Diritto di Roma* solą w oku rządowi rosyjskiemu, który postanowił zdobyć i to jeszcze, bodaj czy nie jedno z ostatnich pism, dochowujących nam wiernie sympatyi, jaką darzyła nas ongi cała Europa. Izwolskij zabrał się zręcznie do dzieła, wysyłał swoich zauszników do redaktorów *Diritto di Roma* i nakoniec ofiarował 10.000 franków za milczenie o Polsce. Przerachował się jednak, gdyż zacny organ włoski z oburzeniem odtrącił od siebie propozycyę. Uczciwy ten postępek zasługuje na najgorętsze uznanie, szczególnie z naszej strony, gdyż o nas tu chodziło. To też powinniśmy dać dzielnemu pismu rzymskiemu jakiś dowód, że jego czyn odbił się w Polsce sympatycznem echem. Byłoby dobrze, ażeby osoby, rozumiejące po włosku, zaprenumerowały *Diritto di Roma*, tem bardziej, że prenumerata roczna jest bardzo niska, bo wynosi 10 franków. Pieniądze zagranicznym przekazem należy posłać pod następującym adresem: „All' Amministrazione di „*Diritto di Roma*“, via Borgognona, n. 47 Roma (Italia).

Miłość gołąbków. Przysłowiowa miłość gołąbków znalazła potwierdzenie w bardzo smutnej historyi, która stała się na Węgrzech. Jednego dnia opowiada pewien gospodarz, zajmujący się chowem gołębi, znalazłem na strychu nieżywego samca, opodal którego siedziała pogrążona w smutku samica. Kiedy wyrzuciłem przez okno w dachu nieżywego ptaka na dwór, gołębica wyleciała za nim. Zainteresowany tem, zszedłem na dół, wziąłem do ręki nieboszczyka i chodziłem z nim po podwórzu. Którędy tylko ruszyłem się, towarzyszyła mi biedna gołębica, nieutulona po stracie samca. Potem zamknąłem ją w pokoju, a trupa gołębia zakopałem w ziemi. W pół godziny wypuściłem gołębicę na dwór i z prawdziwem rozrzewnieniem patrzałem, jak biedaczka latała po podwórzu niespokojnie, a następnie przez otwór w dachu wleciała na strych nie wychodziła ztamtąd przez dni cztery. Napróżno starałem się zwabić ją pszenicą, nie brała nic do dzióbka i piątego dnia skończyła życie.

Stowarzyszenie nauczycieli. Sprawozdanie wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych za rok 1892 tak się przedstawia. Towarzystwo liczy 267 członków. Dochód w roku 1892 wyniósł 586 złr. Rozchód wyniósł 483 złr., a w tej rubryce znajdujemy 12 koleżeńskich zapomóg w kwocie 256 złr. Fundusz żelazny wynosi 2061 złr.

Staraniem wydziału odbyły się 3 odczyty, a mianowicie: br. Romana Gostkowskiego i Seweryna Widta, profesorów szkoły politechnicznej, tudzież profesora Stanisława Majerskiego. Przedstawiając rezultat swej pracy, wydział zaznacza, że gdyby znalazł poparcie całego nauczycielstwa, skutki jego usiłowań mogłyby być o wiele wydatniejsze.

Nasz salon sztuk pięknych pozyskał w tych dniach do działu portretów nowe prace, mianowicie: Augustynowicza dwa portrety akwarelowe „hrabianki Baworowskiej“ i p. J. Dębickiego „Portret pani M.“ pastel; Köhlera „portret p. U.“ i „pani S.“; Krzesza „portret pani J.“ i „ks. S.“; Popiela Antoniego, „biust art. mal. Styki“; Reyznera „portret własny“; Styki Jana „portret pani B.“ i „dr. B.“ oraz Weina „portret Zunia O.“

Następnie wystawiono najnowsze obrazy Berga „Zatoka w Lofosen“, Mańkowskiego „Krasula“, Janowskiego „Emancypantka“, Stasiaka „Młyny pod Melsztynem“, Jaroszyńskiego „Za zającem“ i „Na jarmark“; Szczepańskiego „Śnieżyca“; Wisłockiej „Jutrzenka“.

Wspomnienie pośmiertne. W Kaczanówce koło Skałatu zmarł w tych dniach nagle na udar sercowy Cypryan Sieklucki, rz. k. kapłan, wygnaniec i męczennik za sprawę narodową.

Był on niegdyś wikarym w Dziatkowiczach w gubernii grodzieńskiej. W pamiętnym roku 1863 został uwięziony i skazany na wygnanie do Woroneża. Przy sposobności pojmania go i pędzenia na miejsce przeznaczenia Moskale dali mu się tak mocno we znaki, że od tego czasu nie domagał na zdrowiu do końca życia. Wskutek karabinowego wystrzału utracił u prawej ręki jeden palec, a dwa inne miał ubezwładnione, uderzenie zaś kolbą przyprawiło go o postradanie jednego klęba. Po 23 latach pobytu na wygnaniu uszedł do Galicyi i zamieszkał w Kaczanówce u ks. Radziszewskiego, dawnego swojego proboszcza, przyjaciela i również emigranta.

Los obydwóch tych ludzi niezwykły u kapłanów. Radziszewski, ksiądz zdolny i uczony, niegdyś archidyakon białostocki i kandydat na arcybiskupstwo mohylewskie, przybywszy do Galicyi, przyjąć musiał obowiązek wikarego w Strusowie, skąd po kilku latach dostał się na mizerne probostwo w Kaczanówce, którem się już przez 18 lat zadowalnia. Ksiądz Sieklucki zaś, cichy, pracowity i pobożny kapłan, umarł jako 67-letni starzec, nie piastując żadnego zgoła urzędu kapłańskiego, a jeżeli dopomagał księdzu Radziszewskiemu w spełnianiu funkcyi kościelnych, to tylko dobrowolnie i prywatnie.

Ciężkie czasy przeżywa nasza Ojczyzna, kiedy nie jest w możności wyposażyć swych synów wedle ich zdolności i zasługi; kiedy najlepsi jej synowie najgorszej doznają doli, właśnie dlatego, że są najlepsi.

Ś. p. ks. Sieklucki znosił poniżenie swoje i dolegliwości z dziwnym spokojem i poddaniem się. Jaką zaś w ciągu 6-letniego pobytu swojego w Kaczanówce zyskał sobie miłość i przywiązanie u ludu, okazało się na pogrzebie, w którym udział wzięła wszystka ludność miejscowa i wiele okolicznej, skrapiając łzami mogiłę kapłana tułacza.

Z Rzeszowa donoszą nam dnia 27 stycznia: Nowo obrana Rada miejska nie może się ukonstytuować, a przynajmniej powoli to postępuje. Drugie posiedzenie dla wybrania wiceburmistrza i asesorów z powodu braku kompletu nie przyszło do skutku, musiano więc zwołać ponowne posiedzenie na 26 bm. i to pod karą. Oczywiście, iż czasu tego użyto na szaloną agitacyę za jednym z kandydatów na wiceburmistrza. Do ostatniej chwili nie można było przewidzieć na kogo padnie wybór. Naprężenie umysłów na ostatniem posiedzeniu było silne, agitatorzy rozgorączkowani. Wreszcie przystąpiono do wyboru kartkami. Na 33 obecnych otrzymał dr. Stanisław Jabłoński 15 głosów, zaś dr. Roderyk Als, adwokat krajowy, 18 głosów, a tem samem został obrany wiceburmistrzem.

Wybór Leona Schotta na burmistrza, a dra Roderyka Alsa na wiceburmistrza był życzeniem ogółu, to też radość w mieście wielka i możemy mieć nadzieję, że obecnie pod rządami tych dwóch mężów gospodarka naszego miasta wejdzie na właściwe tory.

Po dokonaniu tych wyborów do dalszych już przystąpić nie można było dla braku dostatecznego kompletu. Niezadowolnieni bowiem z proponowanej listy asesorów zdekompletowali posiedzenie. Dalsze więc konstytuowanie się rady odbędzie się na następnem posiedzeniu, a więc 4-tem, a kto wie czy ostatniem. Wybory zbyt długo trwają, a powodem niezgoda i ambicyjki.

Onegdaj odbyło się doroczne walne zgromadzenie tutejszego Towarzystwa kasynowego. Po załatwieniu spraw statutem wskazanych, przystąpiono do wyboru zarządu Towarzystwa. W skład jego weszli: Stanisław Jaworski jako prezes, dr. Roderyk Als jako wiceprezes, a pp. dr. Bujniewicz, Czerny, Hohenauer, dr. Hoszard, Mglej, Otto, Pohorecki, Piasecki, dr. Rajch, Temnicki, jako wydziałowi.

Żałoba narodowa, przez wstrzymanie się od wszelkich zabaw, obchodzoną jest z całą ścisłością. Choć może wielu jest z tego niezadowolnionych, nie ma jednak nikt odwagi wspomnieć o urządzeniu choćby najskromniejszej zabawy.

Dziś odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu styczniowem. Rocznicę powstania obchodziła tutejsza „Gwiazda“ przedstawieniem amatorskiem, które zakończyły obrazy z żywych osób. Zebranie było nader liczne, a nastrój poważny. Równocześnie, t. j. 22 bm. wieczorem, w „Sokole“ odbywał się koncert muzyki wojskowej. Mimowoli pytano się czyliby „Sokół“ walcami i polkami chciał głuszyć wspomnienie ciężkich dni, jakich doznała Warszawa 21 i 22 stycznia 1863 roku? Aranżerzy tego niewesołego koncertu może odpowiedzą na to pytanie.

Z Tarnobrzegu nam piszą: (Sprawa Tow. oficyalistów pryw.) W naszem miasteczku odbyło się walne zgromadzenie powiatowe członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów pryw. przy nader licznym udziale interesowanych.

Przewodniczył prezes tego oddziału JE. hrabia Jan Tarnowski. Po wyborze delegata do Rady nadzorczej i nowego Wydziału powiatowego, omawiano sprawę zjazdu jubileuszowego w marcu r. b. odbyć się mającego z okazyi 25-letniej skutecznej działalności tej dobroczynnej instytucyi.

Między innemi uchwałami postanowiono wysłać dziękczynne pisma do osób, które 25-letnią pracą doprowadzili Towarzystwo do tak potężnego znaczenia; a przedewszystkiem mamy oddać hołd zasługom prezesa hr. Stefana Zamoyskiego i dyrektora Romualda Makarewicza.

Jakkolwiek, jak się dowiadujemy, inne powiaty uczyniły to już na zgromadzeniach, to jednak wypada, aby czyny tak doniosłego znaczenia dostały się do wiadomości nawet po za ramy Towarzystwa i dlatego to członkowie proszą Świetną Redakcyę, aby raczyła niniejszą notatkę pomieścić w łamach swego pisma. *S. G.*

Zmarli. W Storożyńcu, na Bukowinie, umarł notaryusz i właściciel dóbr dr. Łucyan Sachnowicz, w 62 roku życia. — W Krakowie umarł dr. Tomasz Zaremba, lekarz, przeżywszy 56 lat. — Antoni Kudasiewicz, żołnierz wojsk polskich z roku 1831 korpusu jenerała Dwernickiego, umarł w Krakowie, w 82 roku życia.

Stan powietrza. Termometr — 16° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 10 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 było 12 stopni R. Barometr 770. Stoi w miejscu. Dziś dzień ładny, pogodny.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 28go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Gioconda“, opera w 4 aktach Ponchelli'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, p. Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w niedzielę (dnia 29go b. m.) o godzinie pół do 4 po południu: Po raz drugi: „Dla świętej ziemi“, obraz dramatyczny w 4 aktach Sewera z muzyką Steibelta. — Wieczorem zaś o godzinie siódmej: wieczorem „Gorąca krew“, wodewil w 3-ch aktach, a 7-min

odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka.

W poniedziałek (dnia 30go bm.) daną będzie premiera: „Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Goniec i Iskra"**. Ostatni numer tego pisma przynosi udatnie wykonany portret i sylwetkę ulubionego artysty naszej opery p. Aleksandra Myszugi, któremu ten hołd należał się nietylko jako znakomitemu śpiewakowi, ale także jako dzielnemu obywatelowi i Polakowi. Wszyscy jeszcze pamiętamy, jaką rolę odegrał Myszuga w procesie Wiesnowskej w Warszawie. Za to, że będąc unitą, publicznie oświadczył, iż jest Polakiem, został wydalony z granic carskiej imperyi.

Oprócz powyższej sylwetki, znajdujemy w tym numerze *Gońca i Iskry* piękny wiersz p. t. „W smutną rocznicę", poświęcony rocznicy styczniowej, ciekawe studyum etnograficzne o Cyganach i wiele drobiazgów, notatek artystycznych oraz humorystycznych rysunków.

* **Ekonomisty polskiego**, zeszyt styczniowy, zawiera: Żydowskie stowarzyszenia kredytowe Galicyi, przez Tadeusza Łopuszańskiego. — Ziemia i jej obdłużenie w Królestwie Polskiem, według najnowszej pracy Jana Blocha, przez dra Jana Bleszyńskiego. — Potrzeba szkół handlowych w kraju, a w szczególności także akademii handlowej we Lwowie, przez Z. Korosteńskiego. — Przegląd finansowy, przez dr. Wilhelma Bindera. — Przegląd literacki. — Powszechna wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Kronika.

Sport.

Ogłoszony już przez austryacki Jockey-Club program wyścigów konnych w Wiedniu wykazuje, że w roku 1893 odbędzie się na torze wiedeńskim 221 biegów, a mianowicie: 157 na gładkim torze, a 64 z przeszkodami, — z tych ostatnich połowa tj. 32 z płotami (Hurdle-Races), a 32 biegi myśliwskie (Steeple-Chases).

Nagrody wyniosą sumę 583 tysięcy zł.

Biegi rozdzielone będą na 32 dnie wyścigów w czterech zjazdach (Meetings):

Zjazd wiosenny obejmie dziewięć dni, pomiędzy 16 kwietnia a 4 maja.

Zjazd letni dziesięć dni, pomiędzy 22 maja a 11 czerwca.

Zjazd wrześniowy ośm dni, pomiędzy 8 a 24 września.

Zjazd październikowy pięć dni, pomiędzy 19 a 30 października.

Austryackie „Derby" (wielki wiosenny bieg dla koni trzyletnich") odbędzie się w tym roku dnia 28 maja.

* *

Nowością w tegorocznym programie wyścigów wiedeńskich jest nagroda rządowa 10 tysięcy złr. dla ogierów nie młodszych jak 3, a nie starszych jak 5 lat wieku, — meta 2400 metrów, z tym warunkiem, że zwycięzca musi być sprzedany rządowi za cenę 5 tysięcy złr., jeśli ministeryum rolnictwa tego zażąda. Myśl bardzo chwalebna, bo celem tego wyścigu jest nabycie dla rządu dobrych, a wypróbowanych na wyścigach stadników na reproduktory dla chowu krajowego, — a zważywszy, że obok ceny kupna bierze właściciel też wygraną nagrodę, tj. razem 15 tysięcy złr., należałoby się spodziewać, że mogą w tym biegu pójść niezgorsze konie.

I to jest logicznem, że ten bieg ma się odbyć dopiero 26 października, bo przy ogromnej ilości biegów w Austryi i gorączkowem wyzyskiwaniu koni na wyś[illegible] że konie, które do tego biegu staną, mogą być tylko takie, które wszystkie trudy kampanii wyścigowej wytrzymały aż do jesieni, więc tem samem dały dowód siły, wytrwałości, a przedewszystkiem zdrowia, t. j. przymiotów w chowie koni najcenniejszych.

Możnaby chyba zarzucić, że meta trochę za krótka, bo w październiku trzy tysiące dwieście metrów dla prawdziwie dobrego trzylatka nie powinno być za daleko.

* *

W porównaniu do sumy nagród, które rozegrane być mają na samym tylko torze wiedeńskim (583 tysiące złr. jak powyżej wspomnieliśmy) jakże drobną sumę daje Jockey-Club austryacki jako subwencye dla innych torów austryackich! Wszystkiego 19.500 złr., a z tego dla Preszburga 7.000 złr, dla Krakowa 3.500, dla Lwowa, Pragi i Pardubic razem 9.000 złr.

A przecież zadaniem Jockey-Clubu jest podnoszenie chowu koni czystej krwi w całej cislitawskiej połowie monarchii. Czyż dlatego daje on siedm tysięcy złr. do Preszburga, położonego w granicach krajów korony węgierskiej, aby na tutejsze cztery tory wyścigowe zostało tylko 12.500 złr.? Ale lepszy rydz niż nic.

* * *

Niezwykle ostra tegoroczna zima, która jak wiadomo dała się bardzo poczuć nawet na Rivierze, oddziałała też i na wyścigi w Nizzy, bo pierwszy ich dzień musiał być o 24 godzin odłożony, w ciągu tej doby jednak zabłysło słońce i z zimy odrazu zrobiła się najpiękniejsza wiosna.

W tym pierwszym dniu wielką niespodzianką był rezultat biegu o nagrodę Monte Carlo (Prix de Monte Carlo) 20 tysięcy franków, bieg z płotami, meta 3000 metrów. Stanęło do walki 17 koni: „Faworytem", tj. tym, na którego najwyższe trzymano zakłady, był włoski koń „Michon"; — pierwszym stanął u mety również włoski koń „Meleagre" o cztery długości przed koniem zupełnie nieznanym, francuskim „Elixir". Faworyt „Mishon" był trzecim.

Gdy jednak po biegu jeźdzcy wrócili do wagi, okazało się, że jeździec „Meleagra" miał o dwa kilogramy za mało. Prawdopodobnie zgubił ją podczas biegu. Nagrodę dostał „Elixir", a „Michon" drugie miejsce. Totalizator płacił 876 za 10 franków.

* * *

Przy sposobności powyższego biegu srodze, ale słusznie ukarany został za swą nieuczciwość jeden z bookmakerów tamtejszych. Otrzymawszy od jednego z klientów polecenie, aby na „Elixira" postawił 500 franków — w przekonaniu, że koń wygrać nie może — nie postawił ich, spodziewając się, że tę wkładkę zagarnie. Ponieważ jednak kwit wydał na otrzymane polecenie, wypłacić musiał ze swej kieszeni owemu komitentowi 43 800 fr.

* * *

Drugiego dnia wyścigów w Nizzy wielką nagrodę Monaco (Grand prix de Monaco) bieg myśliwski (Steeple chase), meta 4400 metrów, wygrał koń francuski „Germinal", trzecim w tym biegu był koń „Oliviero, będący własnością hr. Ponińskiego; prawdopodobnie sam właściciel na nim jeździł, bo to był bieg pod panami (Gentleman riders). Niewątpliwie jestto syn Władysława hr. Ponińskiego, jenerała lejtnanta królewskiej armii włoskiej, urodzony z księżniczki Światopełkównej Czetwertyńskiej, córki ks. Eustachego, porucznika byłych wojsk polskich, i Julii z Jaroszyńskich.

Rozmaitości.

— **Udana szlachetność**. Córka barona Reinacha smutnej pamięci bankiera paryskiego, człowieka, który także grubo maczał ręce w błocie, wywołanem przez stronnictwo oportunistyczne, zrzekła się za przyzwoleniem małżonka spadku po swym ojcu. Dzienniki francuskie usiłują ów krok wystawić jako czyn wielce szlachetny, że poczciwa córka, tudzież zięć nie chcą tykać majątku, zdobytego drogą nieuczciwą. Tymczasem sprawa wygląda zupełnie inaczej. Według prawa, kto przyjmuje spadek, ten również i obowiązuje się pokryć wszelkie ciężary, z owym spadkiem związane. A ponieważ w spuściźnie po baronie Reinachu długi przewyższają wartość aktywów, przeto spadkobiercy musieliby znaczną sumę dopłacić, i zamiast zysków, ponieśliby straty. Tak to więc owa mniemana szlachetność wygląda.

— **Ciekawy dokument**. W muzeum Soud Kensington w Londynie znajduje się w ramki oprawiony i pod szkłem zachowany numer *Quarterly Review* z roku 1819. — To honorowe miejsce zawdzięcza ów egzemplarz pisma następującemu artykulikowi:

„Nie jesteśmy orędownikami fantastycznych projektów, które dotyczą instytucyi pożytecznych. Pomysł kolei żelaznej jest praktycznie niewykonalny. Myśl, że wóz parowy może jechać dwa razy prędzej niż nasze powozy pocztowe, jest równie śmieszną, jak niesmaczna. Prędzej już należałoby spodziewać się, że z laboratoryum artyleryjskiem w Woolwich przewozić nas będzie rakieta Congréve'a, niż lokomotywa, której bieg ma być dwa razy szybszy od biegu naszych powozów pocztowych."

— **Trąd**. W kraju nadbałtyckim szczególnie zaś w guberni inflantskiej, bardzo silnie szerzy się choroba trądu (*lepra*), pomimo energicznej z nią walki. Zorganizowane przed dwoma laty przez b. profesora dorpackiego, p. Wahla, towarzystwo dla walki z trądem, otworzyło osobną lecznicę dla trędowatych we wsi Mule, w pobliżu Dorpatu. Chorych leczy się tam spore, przeważnie z powiatu dorpackiego. Drugą lecznicę towarzystwo powołane założyło na brzegu jeziora Pejpus. W obu lecznicach znajduje jednak przytułek bardzo mało chorych, w porównaniu z ogromną ich liczbą ogólną.

— **Zbuntowani uczniowie**. Uczniowie jednej ze szkół w Broken-Hill w Australii urządzili sobie temi czasy zmowę, którą boleśnie przyszło im odpokutować. Na dany znak dzieciaki wyruszyły z gmachu szkolnego na pobliskie pole i tu z wprawą dojrzałych rewolucyonistów wybrały komitet i zredagowały manifest. Żądania zbuntowanych brzmiały: mniej geometryi, mniej algebry, mniej kar, a więcej świętowania. Niestety, dyrektor ze swojej strony z równą postępował sobie wprawą i sprężystością, gdy bowiem dzieci powróciły z manifestem i komitetem na czele, bez straty czasu członków tego ostatniego w przykre wprowadzono zetknięcie z trzciną. Odniosło to cudowny skutek. Po kwadransie nasi buntownicy do pełnej powrócili uległości.

— **Przeciw usychaniu roślin pokojowych**. Rośliny pokojowe cierpią często na nader zgubne usychanie wierzchołków młodych pędów. Na chorobę tę zapadają najwięcej różne rodzaje palm. Przyczyną tej dolegliwości roślin jest rodzaj gąsienicy, przeciw której w ostatnich czasach zalecają roztwór aloesu. Roztwór ten przygotowywa się w gorącej wodzie, przyczem na butelkę wody bierze się ćwierć funta aloesu. Tak przygotowanym roztworem dokładnie przy pomocy pędzelka lub miękkiej szczoteczki obmywa się liście, łodygę i kwiatki, w ogóle te części, które są nawiedzone przez szkodliwą gąsienicę. Według przyrodnika rosyjskiego, p. Afanasiewicza, ten sam roztwór, nawet słabszy, jest skutecznym przeciw innym szkodnikom roślin. Sposób [illegible] jednakowy: obmywanie. Należy zauważyć, iż roztwór aloe-u sam przez się nie jest szkodliwy dla rośliny.

— **Niespodziewana sukcesya**. Pewna mieszkanka Londynu przyszła w niezwykły sposób do majątku, wynoszącego 150.000 fst.

Niejaka panna Burch — piszą *Daily News* — stała w roku 1880 wśród tłumów przed pałacem Buckingham, czekając na przybycie dam, udających się na przyjęcie do królowej. Naraz jegomość jakiś w podeszłym wieku, przybyły z prowincyi, również ciekawy tego widowiska, padł zemdlały. Panna Burch pospieszyła mu z pomocą, a następnie, gdy oprzytomniał, na jego żądanie dała mu swą kartę wizytową. Od owej pory nic o tym jegomości nie słyszała. Aż przed kilku dniami od pewnego adwokata londyńskiego otrzymała uwiadomienie, że ów staruszek umarł bez spadkobierców i w testamencie swym zapisał jej 150.000 fst.

— **Sprzedaż zamku**. Najpiękniejszy zamek nadreński „Drachenberg", ucierpiał również na skandalu panamskim. Posiadacz jego, baron Sarterne, który przy kopaniu kanału sueskiego uciułał wiele milionów, potem zaś utopił je w panamskiem kanale zmuszony jest teraz sprzedać swoją siedzibę, która go kosztowała do pięciu milionów marek.

Nabywcą ma być p. Unruh, bogaty ziemianin pomorski.

— **Odszkodowanie**. Z Londynu piszą: Kelnerka, zaproszona listownie do Edynburga przez swego znajomego, który obiecywał ożenić się z nią w ciągu ośmiu dni po przybyciu na miejsce, zaniosła skargę żądając wypełnienia obietnicy lub kwoty 6000 fst. jako wynagrodzenia za straty i zawód. — Gdy zaś oskarżony udowodnił, że napisał list po pijanemu, został skazany na 5000 fst. — W sprawach takich sądy angielskie nie pozwalają żarcików.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z.) Zbliżający się termin likwidacyi miesięcznej zmusza spekulantów do rozwikłania swych zobowiązań, skutkiem tego ożywił się targ dzisiejszy i kursa od samego początku zaczęły się podnosić. W dalszym przebiegu nastał chwilowy niepomyślny zwrot pod wpływem doniesień z Berlina. Targ tamtejszy był dziś bardzo źle dysponowany, gdyż z Petersburga nadeszła wiadomość, że rząd rosyjski nie da kolejom pozwolenia sprowadzania z zagranicy szyn i innych materyałów, potrzebnych do budowy, a także na wypadki egipskie patrzą tamtejsze sfery finansowe niespokojnem okiem. Zwrot ten niekorzystny, był jednak, jak mówię, tylko chwilowym, a ślady jego zatarła depesza z Londynu donosząca, że bank angielski zniżył stopę procentową z 3 na 2½ od sta. To zniżenie raty ułatwi niemało grupie rotszyldowskiej nabywanie złota na regulacyę waluty. Bank angielski zmuszony był zniżyć stopę procentową, jeżeli nie chciał utracić panowania swego nad giełdą, nawał bowiem gotówki na targu londyńskim jest tak wielki, że prywatni kapitaliści pożyczają ją chętnie na 1¼%. Ubytku złota nie potrzebuje bank na razie obawiać się, gdyż i tak jego zapasy złote (25·78 milionów funtów) są prawie o milion wyższe od całej cyrkulacyi banknotów (24·81). W rezultacie zamknięto dziś wszystkie papiery bankowe wyższemi kursami, poprawiły się także renty, ale zwyżka ich jest nieznaczną, od 10 do 15 ct. Z Paryża donoszą, że rząd francuski chcąc poprawić kurs renty uwolnił ją od opłaty podatku giełdowego. Grecya ma obecnie swą kryzis miedzianą. Zapanował tam taki brak miedzianej monety zdawkowej, że kupcy, kramarze i piekarze ateńscy nie chcą sprzedać swego towaru, jeżeli im przyjdzie resztę wydać. Ulicznicy czyszczący buty, sprzedają miedziane monety z ażiem dochodzącem do 20%. Rząd rozkazał straży granicznej z podwójną czujnością baczyć na to, aby nikt monet miedzianych z kraju nie wywoził. Pewnego handlarza, który chciał wywieść 100 franków miedzią za granicę, schwytano, skonfiskowano te pieniądze i kazano drugie tyle kary zapłacić. Tymczasem biją w mennicy ateńskiej z całym pospiechem niklowe monety.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 320·25, węgierskie 366·50, Anglobanki 152·25. Uniony 246·75. Bankvereiny 117·40, Länderbanki 235·90, Ludwiki 220·—, Czarniowieckie 253·75, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·20, austryacka złota 116·70, papierowa 101·05, węgierska złota 114·15, papierowa 101·55, dukat 5·67, 20-frankówka 9·62—, marki 11·84½, ruble 1·23—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 stycznia.

Na dzisiejszym targu rozwinął się interes w lepszem usposobieniu, ponieważ młynarze byli skłonni kupować gotowy towar, który tu już jest na składzie, wskutek czego doznały obroty lepszych cen.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·40, za czerwoną od 7·90—8·30, za żółtą od 7·90 do 8·25; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·40 do 5·60; za owies od 5·70—6·00, za rzepak od 11·25 do 11·80, za koniczynę czerwoną od 55 do 68, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 28 stycznia (pryw.). W tutejszych sferach dyplomatycznych mówią, że gdyby małżeństwo między księciem bułgarskim a jedną z księżniczek bawarskich przyszło do skutku, w takim razie Rosya zerwie wszelkie stosunki dyplomatycze z Bawaryą i skasuje urząd posła rosyjskiego w Monachium.

Berlin 28 stycznia. (pr.) Cesarz Wilhelm odbył przegląd nowomianowanych kadetów i miał do nich przemowę, w której upominał ich surowo, aby w sposób godny wykonywali władzę, jaką nadaje im ich stopień wojskowy pomimo ich młodego wieku i aby pod żadnym warunkiem nie objawiali tej władzy znęcaniem się nad żołnierzami. Zwracając się zaś do obecnych oficerów, upomniał ich cesarz, aby w stosunkach z ludnością cywilną byli uprzejmi i powściągliwi.

Berlin 28 stycznia (pr.) W sferach tutejszej rosyjskiej ambasady są bardzo niezadowolnieni z tego, że carewicza nie powitał ani jeden dziennik berliński i że w ogóle prasa tutejsza zachowuje się względem rosyjskiego gościa zimno i z rezerwą.

Petersburg 28 stycznia (pr.) Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok na sprawców zaburzeń cholerycznych w Astrachaniu w czerwcu z. r. i zamordowania lekarza szpitalnego i felczera. Z oddanych pod sąd stu kilkudziesięciu osób skazał sąd 81, a resztę uwolnił. Z liczby tej 81 zasądzonych, skazał sąd 20 na śmierć przez powieszenie, a resztę na katorżne roboty w Sybirze, od lat kilku do kilkunastu.

Zatoka w Eupatorii zamarzła, rzecz niepamiętna. Z Symferopola nie wyszedł od czterech dni żaden pociąg i żaden od 5 dni do tego miasta nie dotarł.

W niektórych miastach gubernialnych zaczyna być głód z powodu, że ustały wszelkie dostawy ze wsi. Również tutaj i w Moskwie drożyzna jest ogromna z powodu, że chłopi z obawy mrozu nie chcą dowozić nabiału i jarzyn.

Wiedeń 28 stycznia. Izba posłów rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem oświaty.

Antysemita p. Schlesinger domagał się, aby religii przywrócono w szkołach należne jej prawa. Nauka przedmiotów przyrodniczych powinna odbywać się na gruncie religijnym. Profesorami uniwersytetów nie należy mianować ludzi, którzy burzą religię, a w szkołach średnich należy dbać o fizyczne wykształcenie uczni, aby nabrali sił.

P. Treuinfels przemawiał także gorąco za szkołą wyznaniową.

P. Swozil przytaczał krzywdy, wyrządzane Czechom w Morawie na polu szkolnictwa. Są miasta, w których nie ma ani jednego Niemca, a jednak utrzymywane są w nich szkoły niemieckie dla użytku żydów. W ten sposób wytwarza się na Morawie obok antysemityzmu ekonomicznego także antysemityzm narodowy.

P. Salvadori domagał się podziału szkół według wyznań i wyraził ubolewanie, że do budżetu wstawiono 32.000 zł. na utrzymanie niemieckich szkół w czysto włoskiej części Tyrolu. Lepiej byłoby użyć tej kwoty na przeprowadzenie nowej ustawy szkolnej, uchwalonej przez sejm tyrolski.

Ks. Lichtenstein omawiał dzieje powstania bezwyznaniowej szkoły, która jest specyalnem znamieniem liberalizmu austryackiego, gdyż n. p. pruskie ustawy szkolne nie przeprowadziły jej. Najgorsze stosunki panują w wielkich miastach, a osobliwie w Wiedniu, gdzie przy wprowadzeniu w życie ustawy szkolnej kierowano się li tylko delikatnością względem mniejszości żydowskiej. Żydzi szanują swoją religię bardzo, a wolnomyślność ich rozpoczyna się dopiero przy religii katolickiej. Dla mniejszości żydowskiej usunięto ze szkół wiedeńskich wszelki ślad katolicyzmu, wyrzucono znak krzyża świętego. Wiele złego mógłby minister Gautsch usunąć w drodze administracyjnej i należy się mu wszelkie uznanie za załatwienie znanej sprawy głośnego żegnania się dzieci w szkołach.

W dalszym toku swej mowy przemawiał ks. Lichtenstein za tem, aby w Wiedniu i w innych wielkich miastach przemysłowych zaprowadzono 8-letni przymus szkolny i poruszył stosunki, panujące w azylu dla dzieci w Weinzirl, gdzie bicie kijami weszło w zwyczaj, a praktykowane bywa tak, że dzieci skutkiem tego chorują. Mówca domaga się zbadania tych stosunków i zawiadomienia o tem izby.

P. Sokołowski wyraził radość swą z tego, że rząd nareszcie przystępuje do otwarcia fakultetu medycznego we Lwowie, uprawnia to bowiem do nadziei, że także inne życzenia Galicyi na polu szkolnictwa zostaną uwzględnione. Dalej oświadczył mówca, że nauka języków klasycznych nie odpowiada już duchowi czasu, gdyż tylko realne gimnazya mają przyszłość przed sobą.

Na tem przerwano obrady.

P. Gessmann wniósł interpelacyę w sprawie niedbalstw, jakie panują na kolei południowej. Są niektóre przestrzenie na tej kolei, np. w południowym Tyrolu, na których bardzo niebezpieczną rzeczą jest podróżować.

Wiedeń 28 stycznia. Klub posłów ruskich udał się do klubu młodoczeskiego z prośbą o poparcie ich wniosku w sprawie pomnożenia liczby posłów z Galicyi na korzyść Rusinów. Klub młodoczeski uchwalił uczynić zadość temu żądaniu o tyle, że gdy prezydent Izby zapyta czy posłowie wniosek ten popierają, to młodoczesi powstaną z miejsc.

Paryż 28 stycznia. Opowiadają tu jako rzecz pewną, że sąd uchwalił zaniechać postępowania karnego przeciw byłym ministrom Julianowi Roche, Thevenete'owi i Arene'owi. Senat przyjął konwencyę handlową z Rumunią.

Berlin 28 stycznia. Wczoraj, jako w dniu urodzin, składali cesarzowi swe gratulacye cesarzowa i cała rodzina, tudzież obcy książęta. Po nabożeństwie w kaplicy zamkowej odbyło się wielkie przyjęcie gratulacyjne.

Nordd. Allg. Zeitung donosi, że carewicz odroczył swój odjazd do jutra wieczora. Ten sam dziennik zapewnia kategorycznie, że prostym wymysłem są wszelkie doniesienia, jakoby w najwyższych sferach berlińskich spodziewano się, iż Rosya na wiosnę zaatakuje Niemcy.

Wczoraj po południu wybuchnął pożar w centralnej hali targowej. Złożone tam zapasy towarów zajęły się. Szkoda jest znaczną. Pożaru jeszcze nie ugaszono.

Bukareszt 28 stycznia. Wczoraj, jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego, odbyło się uroczyste Te Deum w obecności prezesa gabinetu Catargiego i wszystkich ministrów.

Alexandrya 28 stycznia. Drugi batalion Devonshire'skiego pułku piechoty wylądował tu i pojechał osobnym pociągiem do Kairu.

Petersburg 28 stycznia. Car dał wczoraj z okazyi urodzin cesarza Wilhelma śniadanie w kółku rodzinnem, na które zaprosił ambasadora niemieckiego jenerała Werdera. Podczas śniadania wniósł car toast na pomyślność cesarza niemieckiego.

Cieplice 28 stycznia. W szybie „Postęp" w Osieku rozpoczęto na nowo pracować.

Rzym 28 stycznia. Izba deputowanych obradowała wczoraj dalej nad interpelacyami w sprawie banków włoskich. Colajanni omawiał nieprawne operacye, jakie prowadzi instytut „Banca Romana" już ostatnimi dniami, w czem mu pomagają osoby, zajmujące wysokie stanowisko polityczne. Następnie oświadczył mówca, że wierzy pogłoskom, iż rząd brał z banków fundusze na agitacyę wyborczą; więc mówca domaga się ustanowienia ankiety parlamentarnej dla zbadania stosunków bankowych.

Prezes gabinetu Giolitti jeszcze raz zwalczał wniosek ustanowienia tej ankiety.

Dalszy ciąg obrad odbędzie się dzisiaj.

Budapeszt 28 stycznia. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył prezes ministrów Weckerle, że nie mają żadnej podstawy rozsiewane ostatnimi dniami pogłoski, jakoby rząd zamierzał zmienić swe stanowisko w sprawie polityki kościelnej. Rząd obstaje niewzruszenie przy swoim programie. W końcu rzekł p. Weckerle, że nie widzi powodu, aby ci członkowie stronnictwa liberalnego, którym niezupełnie podoba się polityka kościelna rządu, mieli dlatego występować ze stronnictwa.

Na to oświadczyli pp. Latinowicz, Thomas, Pechy i hr Władysław Szapary, że są przeciwni ślubom cywilnym i dlatego występują ze stronnictwa liberalnego.

Budapeszt 28 stycznia. Dzienniki donoszą, iż do nowych kopalń węgla w Todoku, należących do ostrzyhomskiej kapituły, wdarły się gazy z sąsiednich od dawna nieeksploatowanych i od lat 80 płonących kopalni węgla i wyrządziły ogromne szkody. Przed wybuchem wjechało do kopalni przeszło 200 robotników. Dotąd wydobyto 19 trupów. Podczas odczytywania nazwisk robotników zgłosiło się tylko 60, reszta zapewne zginęła w kopalniach.

Rzym 28 stycznia. Dyrektora departamentu w ministerstwie handlu p. Monzilliego uwięziono. Cięży na nim zarzut, iż został przekupiony przez instytut „Banca romana".

Paryż 28 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza, że dr. Korneliusz Herz został wykreślony z listy kawalerów legii honorowej za czyny hańbiące.

Wiedeń 28 stycznia. Dziś rano na dworcu kolei państwowej w Simmeringu zetknął się budapeszteński pociąg osobowy z pociągiem wiozącym robotników. Dwóch robotników jest ciężko, a 19 lekko rannych. Lokomotywa i dwa wagony z pociągu robotniczego zostały zniszczone. Przerwy w ruchu nie ma.

Petersburg 28 stycznia. Cyrkularz ministeryum skarbu, rozesłany do banków, bankierów i domów handlowych wspomina o zagranicznych spekulacyach na zniżkę rubli i wyraża nadzieję, iż rosyjskie banki, bankierzy i domy handlowe spekulacyi tych popierać nie będą. Przeciwnie postępującym grozi ministeryum surowemi karami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Orłowski z Krakowa. J. Bogusz z Krakowa. F. Abramowicz z Zabłotowa. L. Czekoński z Zabłotowa. M. Heublum, H. Mund z Wiednia. A. Silberstein z Wiednia K. Stössler z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hrabia S. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. K. Scipio z Krakowa. R. Hescheles z Krakowa. H. Sporer z Pragi. H. Hagesco z Bukaresztu. Hrabia St. Topolnicki z Lutowiska. M. Osadzińska z Łańcuta. J. Barber z Przemyśla. W. Rogoyski z Tarnowa. A. Moskowicz z Wiednia. J. Schatz z Wiednia. J. Biliński i A. Jaworski z Ilowcza.

HOTEL CENTRALNY. D. Harasymowicz z Brodów. A. Stachnik z Rudki. L. Wilner ze Zborowa. B. Czaykowski z Kowalówki. J. Popper, J. Krauss i G. Stark z Wiednia. S. Soudek z Pragi. A. v. der Mühlen z Berlina. R. Żmigrodzki z Kijowa. K. Puhalski z Dworza. P. Limberger z Brzozówki. J. K. Padlewski z Brzeżan. W. Rudomino z Koniuchy. L. Kurkiewicz z Krakowa.

HOTEL ZORZA. J. Postruska z Wojniłowa. J. Michałowska i J. Geringerówna z Milowiec. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Dr. St. Grudziński z Krakowa. Z. Sielski z Polski. B. Studziński z Tarnopola. O. Voss ze Szczecina. M. Götz ze Szczecina. Dr. R. Feldmann z Wiednia. A. Landsberger i L. Baus z Berlina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	321·75	Obligi propinacyjne galic.	96·70
Alpiny	51·60	Wiedeńskie losy kom.	169·50
Kredyty węg.	368·75	Akcye tyton.	168·—
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	247·75	Elbethale	231·75
Ludwiki	220·25	Länderbanki	237·70
Nordbany	236·—	Renta zł. węg.	114·35
Lombardy	94·—	Bankvereiny	118·—
Losy tureckie	44·90	Renta węg. p.	101·50
Staatsbahny	297·50	Ruble	122·75
Czerniowieckie	254·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 28 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253	50	256	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	60	109	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	99	—	—	—
Banku krajowego 4½% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% niezkr.	97	70	98	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	90	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 58	95	60	96	30
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	99	50	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.56		9.66	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22—		1.27—	
„ „ papierowy	1.22—		1·24—	
100 marek niemieckich	59.05—		59·55	

136.

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy)

— Dla czego nie zaraz, skoro czas jest tak piękny? W remizach ma pani kilka powozów, niech pani każe zaprządz, a jeśli dozwolonem mi będzie zająć miejsce przy niej, będę najszczęśliwszym z ludzi,

— Nie, gdyż nie jestem tak ubrana, bym mogła pokazać się w Lasku bulońskim. Zresztą występuję dzisiaj w cyrku, muszę więc odpocząć kilka godzin. Do widzenia — rzekła, podając mu końce palców.

Filip zmięszany tem nagłem pożegnaniem, szepnął:

— Więc pani już mnie odprawia? Miałem nadzieję zjeść razem z panią obiad...

— Prawie nie jadam przed wystąpieniem w cyrku i lubię pozostawać sama. Do widzenia, kochany książe.

Powiedziała to tak imponująco i chłodno, że ks. Roquebrune nie śmiał nalegać więcej i z goryczą zwrócił się ku drzwiom.

— Ale, ale — dodała — zobacz pan, czy pani Stevens, moja guwernantka przybyła już ze służbą. Jeżeli już jest, to powiedz jej pan, by przyszła do mnie. Jeżeli zaś nie ma, to zechciej pojechać na ulicę Berry i poprosić ją, by przybywała jak najprędzej.

Uśmiechnęła się, ale współcześnie imponujący jej wzrok wskazywał, iż pragnęła, by Filip był jej posłusznym.

Książe wyszedł. Namiętność jego była tak wielka, iż on, taki dumny i wyniosły względem innych, nie zauważył nawet, że Nhiska mówiła doń jak do lokaja. Cóż jego to obchodziło wobec nadziei posiadania jej kiedyś?

Wieczorem, w cyrku, gdy za kulisami oczekiwała swej kolei wyjścia, książe zbliżył się i zapytał:

— Nie ma dziś pani na sobie swych zwykłych brylantów?

— Nie domyśliłeś się, mój książe, przyczyny? Mój książe! Powiedziała mój książe i baron Servières, stojący o parę kroków od nich, musiał to słyszeć z pewnością.

— Nie — odrzekł Filip zachwycony.

— Dla tego, że są fałszywe i nie są godne pana.

— Ależ w szufladkach pani pełno jest brylantów prawdziwych, najpiękniejszych i najnowszego fasonu.

— Tak, ale nie są odpowiednie do mego kostjumu indyjskiego.

— Niech pani tylko powie, jakich pani żąda, a będzie je pani miała natychmiast. Pozwoli mi pani przyjść jutro po wzory?

— Dobrze, o drugiej po południu. Ale swoją drogą zobaczę pana tutaj o siódmej?

— Niech pani nie lęka się bym zapomniał.

Ściśnięta obcisłym gorsetem, w czarnym eleganckim kapelusiku na swych blond włosach, z różą u stanika, Nhiska na koniu wyglądała prześlicznie i zwróciła na siebie w Lasku uwagę powszechną.

Zwycięstwo Filipa sprawiło piorunujące wrażenie wśród złotej młodzieży paryskiej. Postępek Nhiski komentowano, rozumie się, bardzo rozmaicie.

Uprzejmie i poufale rozmawiała z księciem, nachylała się ku niemu, uśmiechała się, wpajając we wszystkich spotykanych osobach przekonanie o swej zażyłości z nim bardzo wymownej. Filip był upojony dumą i radością.

U drzwi pałacu przecież tancerka zmieniła się nagle.

Chłód, zimniejszy od śniegu szczytów himalajskich, nastąpił po ciepłem i serdecznem dotychczasowem zachowaniu się.

— Bardzo przyjemny spacer — rzekła przed rozstaniem się. — Dziękuję księciu za towarzystwo. Do widzenia.

— Nie pozwala mi pani wejść, choćby dla tego, by pomódz jej zsiąść z konia i zjeść razem śniadanie?

— Dziękuję. Pomoże mi Ramzes. Czekam pana o godzinie drugiej. Do widzenia.

Filip, spostrzegłszy surowy wyraz jej oczu, nie nalegał więcej.

O godzinie drugiej Ramzes wprowadził księcia do salonu swej pani. Filip tak lękał się narazić czemkolwiek swemu bóstwu, że czekał cierpliwie, nie śmiejąc nawet przekroczyć progów innych pokojów sąsiednich.

Nakoniec lekki szelest sukni jedwabnej oznajmił wejście Nhiski.

Ubrana w długi peignoir z białego jedwabiu — rodzaj tuniki indyjskiej, przylegającej ściśle do jej postaci jak rękawiczka do ręki, wydawała się świeżą i powabną jak róża zaledwie rozwinięta.

W rękach trzymała mnóstwo naszyjników, kolczyków, bransolet i szpilek z kamieniami fałszywemi, które Filip miał zamienić na prawdziwe.

— Ależ to będzie szaleństwem — rzekła — to będzie kosztowało za wiele. Szafiry zwłaszcza są bardzo drogie, a ja tak je lubię...

— Będzie je pani miała. Dla pani nie ma nic zanadto drogiego.

To, czego Nhiska żądała od Filipa, stanowiło majątek. Książę upojony, zahypnotyzowany, oszołomiony dumą i namiętnością, poświęciłby wszystko bez namysłu. Zresztą nie potrzebował teraz prosić Klary o pieniądze; na mocy wręczonej Mabillowi plenipotencyi, mógł czerpać ich u niego ile chciał.

Ale ten kaprys tancerki nie miał być ostatnim.

W kilka dni później, gdy weszły w modę zwyczaje rosyjskie, Nhiska zapragnęła trójki koni z uprzężą rosyjską.

— Ah! — zawołała z minką niecierpliwą, którą Filip w niej ubóstwiał — ale potrzebuję ich jak najprędzej, jak najprędzej. Jeżeli mię książę kochasz, to sprowadzisz konie natychmiast.

— Niepodobna sprowadzić przed upływem tygodnia.

— To za długo.

— Żądając nawet telegrafem i polecając przysłać pociągiem pośpiesznym, to nie można mieć wcześniej.

— Zgoda, ale ani godziny dłużej.

Filip dokonywał cudów, wydał sumy olbrzymie, mimo to dopiero po dziesięciu dniach otrzymał sławną trójkę, ze srebrnemi dzwonkami i oryginalną uprzężą, nawet z woźnicą w kostyumie narodowym.

— Powinnam je była mieć już przed dwoma dniami — oświadczyła Nhiska pogardliwie. — Dzisiaj zaś nie znajduję już i połowy tej przyjemności.

— Niech pani kogo chce zapyta, a każdy powie, że sprowadzić konie z tak daleka, nawet w przeciągu dni dziesięciu, to potrzeba cudu.

— A cóż mię obchodzą inni? Należało dotrzymać słowa. Książę mnie nie kochasz.

— Ja nie kocham pani... okrutna, niewdzięczna...

— Mój drogi, tylko żadnych scen, a przedewszystkiem żadnych wyrzutów, gdyż w razie przeciwnym wrócę na ulicę Berry.

To jedno słowo zamykało usta Filipowi.

Z tem wszystkiem Nhiska tegoż samego dnia siadła do powozu i zapragnęła sama powozić trójką.

— Niech pani będzie uważną, gdyż powozić trójką jest bardzo trudno; może nastąpić jaki wypadek.

— W takim razie niech mi pan towarzyszy.

Ale obawa była próżną, Nhiska bowiem powoziła doskonale.

Filip, siedzący obok niej, pobudzony, roznamiętniony, nie posiadał się z radości i nie dbał o gawędy, jakie po tej szalonej wycieczce będą o nim krążyły.

Po tej pierwszej próbie, zdawało się, jakiś szał ogarnął Nhiskę. Od tego dnia zaczęła na swej trójce przebiegać Paryż codziennie od rana do wieczora. Filip zaś, znajdując w towarzyszeniu jej jedyny sposób pozostawania przy niej, nie skarżył się na ten kaprys wcale, tembardziej, iż tylko podczas tych wycieczek mógł szeptać do jej ucha słowa miłości, na co u siebie w domu mu nie pozwalała.

Szalone to życie trwało parę tygodni. Filip literalnie rzucał złoto pod jej nogi, czerpiąc je pełnemi garściami z kasy Mabilla, który, posiadając plenipotencyę księżny, nie czynił mu nigdy najmniejszej uwagi.

Pewnego popołudnia powóz Nhiski, zaprzężony w trójkę, spotkał się na Polach Elizejskich ze wspaniałem lando, w którem znudzona i samotna siedziała księżna de Roquebrune.

Oryginalna uprząż trójki zwróciła jej uwagę, ale jakkolwiek powóz przemknął szybko, Klara dostrzegła swego męża, siedzącego obok świeżej, kwitnącej pięknością młodej dziewczyny.

Straszny ból przeszył serce Klary. Odwróciła się jak hyena raniona i nie dbając o to, co mogą pomyśleć przejeżdżające osoby, podniosła się i spojrzała za mknącą trójką. Nie omyliła się, dostrzegła wyraźnie sylwetkę Filipa, siedzącego obok Nhiski. Wtedy bezwładnie padła na poduszki powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Łodak.